

C-25

## Głośno myśląc...

Sędziwa jest to już wielce opowieść o człowieku, który na ścianie swego mieszkania wymalował diabła; najpierw bawił się tym obrazem, a potem zaczął się go panicznie bać. Uwierzył, że jego diabeł jest realny, żywy. Ale większym jeszcze chyba nieszczęściem jest, gdy naród wymaluje sobie jakiegoś diabła i następnie uwierzy w jego istnienie i siłę. Obawiam się, że my, Polacy, wymalowaliśmy sobie jednego szczególnie groźnego diabła i że bardzo wierzymy w jego potęgę...

Okrzyk „nie dajmy się zwariować” stał się niemal narodowym zawołaniem współczesnych Polaków. Wypada się z tego tylko cieszyć. Przecież zawołanie to zawiera idealnie równe dawki (jak ustalili laboratoryjnie chemicy) sceptycyzmu i zdrowego instynktu społecznego. A sceptycyzm i zdrowy instynkt społeczny są wielce przydatne każdemu społeczeństwu. Nam, Polakom, przydać się mogą zwłaszcza do stawiania skutecznego oporu różnym mitom podukowanym przez nas samych o sobie. Mogą być przydatne między innymi w spokojnym zastanawianiu się nad jednym z najbardziej sugestywnych, drapieżnych mitów o współczesnych Polakach. Rodowód tego mitu jest odległy, współczesna jego kariera zaskakująca, a treść w gruncie rzeczy bardzo prosta: jesteśmy narodem naznaczonym piętnem szlacheckiego indywidualizmu i anarchizmu, w mrocznych zakamarkach podświadomości narodowej nie marzymy o niczym innym jak tylko o powrocie do złotych czasów liberum veto, jesteśmy zdolni jedynie do krótkotrwałych, heroicznych wysiłków zarówno w walce o niepodległość, jak i na przykład o odbudowę kraju zniszczonego przez wojnę. Ale nie stać nas na długotrwały, zorganizowany wysiłek zbiorowy, zamiłowani jesteśmy w deptaniu takich wartości, jak dyscyplina społeczna, porządek społeczny, dobro ogółu.

# Polak indywidualistą egocentrycznym?

Kto namalował taki obraz współczesnego Polaka-obywatela? Ten obraz jest dziełem wyjątkowo zbiorowym. Jego elementy odnajdujemy w licznych wypowiedziach publicystycznych (między innymi w sążnistej dyskusji o cechach narodowych Polaków przed kilku laty na łamach tygodników społeczno-kulturalnych), w założeniach wprowadzie nie wypowiedzianych otwarcie, ale przyjmowanych jako pewniki w trakcie analizy szeregu podstawowych problemów naszego życia społeczno-politycznego, w beztróskim i kurezowym trzymaniu się stereotypów, które zasłużyły już sobie na definitywną emeryturę. Presja stereotypu Polaka-indywidualisty anarchicznego na świadomość społeczną ma, moim zdaniem, zasięg powszechny, a jej siłę pozwolę sobie ukazać na dwóch przykładach w określonym sensie przeciwstawnych.

### W sporcie i socjologii

Przykład pierwszy — piłka nożna. Bodajże jeszcze w okresie międzywojennym zbudowano teorię, że co trzeci mniej więcej Polak, to potencjalny Eusebio i że zarazem jedynastka złożona z Polaków — indywidualistów skazana jest na to, by nie tworzyć kolektywu piłkarskiego, by patalazzyć. Z czasem teorię tę uogólniono, głosząc, że Polacy nie są zdatni, ze względu na swe nieszczęsne cechy narodowe, skutecznie konkurować z innymi nacjami w sportach zespołowych, że mogą natomiast osiągać laury czempionów

w sportach indywidualnych, a więc w lekkiej atletyce, w szermierce i przede wszystkim w boksie. W latach powojennych dość długo kultywowano tę teorię, znajdując w niej automatyczne usprawiedliwienie dla każdej kolejnej klęski reprezentacyjnej ekipy piłkarskiej. Dla zwolenników tej teorii szokujący okazał się fakt, że narodowa jedynastka Francji — w latach, gdy zaliczała się do elity światowego piłkarstwa — rekrutuje się głównie z Galiczyków polskiego pochodzenia, a jej Napoleonem jest człowiek noszący nazwisko Kopaszewski. Dziś nawet najcięższe głowy zajmujące się teorią piłkarstwa nie mają odwagi powoływać się na klątwę indywidualizmu i coraz sensowniej zastanawiają się nad realnymi przyczynami ciągle słabego poziomu naszego piłkarstwa.

Przykład drugi pochodzi z audycji telewizyjnej „Refleksje”. Stałą pozycję tej audycji stanowią wypowiedzi jednego z najgłośniejszych socjologów polskich, profesora J. Chałasińskiego, na temat cech narodowych Polaków. Jedno ze swych wystąpień poświęcił prof. Chałasiński uzasadnieniu tezy, że istotny element dawnej kultury szlacheckiej — indywidualizm, egocentryzm (kult własnej osobowości, zapatrzenie w siebie) — odziedziczyła z całym dobrodziejstwem inwentarza tworząca się przed laty inteligencja i że następnie inteligencja upowszechniła te cechy wśród całego narodu polskiego. Przeciętny Polak ma być tak zorientowany egocentrycznie, tak zaambarasowany kultywowaniem swej osobowości, że wykazuje słaby stopień zainteresowania rezultatami wysiłku własnego i zbiorowe-

go wysiłku narodu, światem zewnętrznym.

Nie mogę zgodzić się z tym stanowiskiem. Nie mogę też tym bardziej akceptować przedstawionego wcześniej portretu Polaka — indywidualisty anarchicznego.

### Polak a sprawa rozbrojenia

Zacznijmy naszą polemikę od ostatniego z wymienionych siedmiu grzechów głównych Polaków: czy rzeczywiście przeciętny Polak jest tak zorientowany egocentrycznie — jak sądzi prof. Chałasiński — że nie stać go na głębsze zainteresowanie sprawami świata zewnętrznego? Refleksjom socjologicznym pozwolę sobie przeciwstawić... rezultaty socjologicznych badań empirycznych i trochę niewątpliwych faktów obiektywnej natury. Sięgnijmy na przykład do wyników ankiety opracowanej przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radiu „Opinia publiczna a rozbrojenie”. Badanie przeprowadzone w trzech krajach: we Francji, w Norwegii i w Polsce — obejmując w każdym kraju próbę reprezentatywną, ogólnonarodową, pozwalającą wnioskować o układzie opinii w całym społeczeństwie danego kraju. Wyniki tej porównawczej ankiety pozwalają stwierdzić, że stopień zainteresowania sprawami międzynarodowymi jest zbliżony w Polsce, Francji i Norwegii; ogólnie jednak biorąc, najsilniej występuje w Polsce. Polacy bardziej niż Francuzi i Norwegowie interesowali się wydarzeniami, w którymś z obcych krajów oraz problemami uzyskania niepodległości przez kraje afrykańskie. 74 proc. Polaków i 72 proc. Francuzów czytują prasę codzienną, co dzień lub kilka razy w tygodniu.

Za pomocą swego rodzaju „quiz” sondowano znajomość szeregu fa-

któw z zakresu stosunków międzynarodowych. I tak na przykład w odpowiedzi na pytanie, jakie miasto jest siedzibą ONZ, poprawnie odpowiedziało: 64 proc. Polaków, 36 proc. Francuzów i 73 proc. Norwegów. Z odpowiedzi na szereg innych tego rodzaju pytań wynika, że największą znajomość faktów z zakresu stosunków międzynarodowych posiadają Norwegowie, nieco słabszą Polacy i wyraźnie najslabszą Francuzi. Wyniki tego badania nie potwierdzają zatem tezy, iż przeciętny statystycznie Polak jest więźniem swojej jaźni, egocentrykiem, obojętnym na sprawy świata zewnętrznego. Skłaniają do przyjęcia tezy zupełnie przeciwnej. O otwartości przeciętnego Polaka na sprawy świata zewnętrznego, o jego ciekawości świata mówią też sporo tzw. obiektywne wskaźniki — a więc zainteresowanie prasą i książką popularnonaukową, uczestnictwo w różnego rodzaju odczytach itd.

### Co z naszym indywidualizmem?

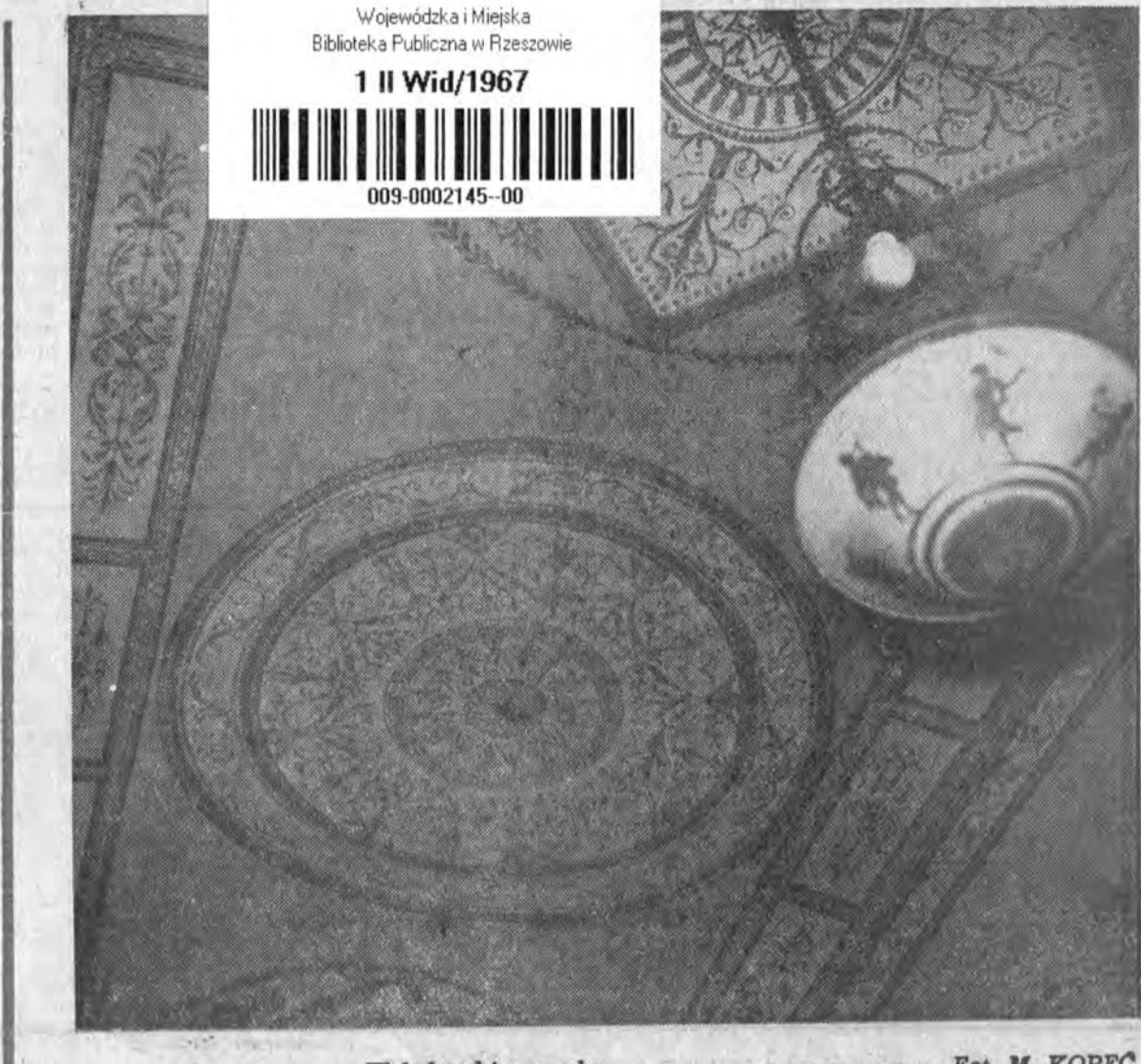
Rozważmy inny z wymienionych siedmiu grzechów głównych Polaków: czy istotnie przeciętny Polak jest w takim stopniu indywidualistą, egocentrykiem, że nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do efektów swego wysiłku, do wyników pracy zbiorowej swego narodu, do pracy jako wartości społecznej? Profesor Chałasiński ożywiając mit Polaka — indywidualisty egocentrycznego pozostaje w sprzeczności z rezultatami swoich analiz naukowych, tak interesująco przedstawionych w rozprawie opublikowanej przed parą laty w „Kulturze i Społeczeństwie”, a omawiającej pamiętniki

Wojewódzka i Miejska  
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

1 II Wid/1967



009-0002145-00



W lańcuckim zamku

Fot. M. KOPEC

Ale Anglicy są zarazem społeczeństwem niewątpliwie zdyscyplinowanym, bynajmniej nie chimerycznym, ale konsekwentnie realizującym swoje cele. A więc indywidualizm nie musi być konkurentem porządku społecznego, dojrzałej organizacji i świadomego działania społeczeństwa. Przeciwnie, może tym wartościom sprzyjać. Może i z naszym indywidualizmem rzecz ma się podobnie?

Indywidualizm szlachecki był całym systemem życia, był istotnie egocentryczny i spełniał niewątpliwie funkcje anarchiczne. Indywidualizm współczesnych Polaków to przede wszystkim poczucie godności ludzkiej, obywatelskiej, to dążenie do znalezienia swego miejsca między ludźmi, do ekspresji swej osobowości. Nie jest on stanowczo wrogiem zbiorowego, zorganizowanego działania. Przeciwnie. Ten nowy indywidualizm jest w głównej mierze skutkiem wielkich przeobrażeń społecznych pod wpływem przeobrażeń socjalistycznych. To socjalizm wyzwolił u milionów nowe treści poczucia godności. Czyż do pomyślenia jest ukształtowanie humanistycznego, socjalistycznego społeczeństwa wbrew tej wartości?

Anglików świat cały chyba uważa za wybitnych indywidualistów.

PIOTR GARECKI

Edward Zolowski

## W poszukiwaniu radości

— jeden liść zerwać  
na przykład klonu  
uderzyć w promień  
jak w strunę harfy  
winem błękitu  
napętnić szklankę  
i pić za modrość  
w pejzaż otwarty

— jeden kwiat zerwać  
na przykład wiśni  
i pójść przez ogród  
pod bramę tęczy

podać go innym  
owocem — pieśnią  
albo zwyczajnie  
śmiechem dziecięcym

— jeden blask zerwać  
na przykład kropli  
popatrzyć różą  
na fiolet dłoni  
potem go włożyć  
w kartki albumu  
i słuchać kiedy  
znów się rozdzieli

Cecylia Błońska

# NOWY ROK WIELKIEGO MUZYKOWANIA

Oczywista, naturalna okazję do stwierdzenia lapidarnego faktu, że lata lecą stwarza Nowy Rok. Przeto rozmowę z Januszem Ambrosiem, kierownikiem artystycznym i pierwszym dyrygentem Państwowej Orkiestry Symfonicznej, też rozpoczęliśmy nie innym komunałem, uzupełniając go szybko konkretniejszymi szczegółami. Jeśli bowiem w roku 1966 minęło, jakże niepostrzeżenie, 11 lat pracy Ambrosa w Rzeszowie, to oczywiście rok biegnący dorzuca nowe dni powszednie i nowe zapowiedziane ważne wydarzenia w dziedzinie wielkiego muzykowania.

Nie wracam już do bilansu owego dziesięciolecia trudów, wysiłków, — w tym choćby około 60 koncertów, które prowadził rocznie — do tego jubileuszu, który przy wielkim przecieciu zamilowaniu Rzeszowa do jubileuszowych imprez, minął nad wyraz cicho. Raczej wykorzystując swobodniejszą chwilę, gdy dyrygent gotowy już jest za chwilę rozpocząć koncert, a ze sceny Wojewódzkiego Domu Kultury spełniającej od wielu lat rolę tymczasowej estrady dobiegają dźwięki strojonych instrumentów, by złożyć życzenia jemu i całemu zespołowi, by zasięgnąć nieco języka na temat interesujących ogół nowości. Na czoło oczywiście wysuwa się sprawa budowy Filharmonii, zwłaszcza że były już ustalone, a niedotrzymane terminy.

Jak daleko zaawansowane są przygotowania do tego, tak oczekiwanego w wojewódzkim mieście, wydarzenia?

Całkowicie niemal dopięte, a sprawa przeciągnęła się z powodu niedostatecznego jeszcze zaawansowania robót ziemnych, warunkujących wmurowanie aktu erekcyjnego. Otrzymamy nie tradycyjny, a nader nowoczesnie rozwiązany pawilon z salą na 800 miejsc, którą w każdej chwili poszerzyć można o dodatkowych 200. Tzw. kanał dla orkiestry pozwoli również na wystawianie oper, Filharmonia, jak już informowaliśmy, nazwana zostanie imieniem Artura Malawskiego, wielkiego kompozytora, wywodzącego się z Rzeszowszczyzny. Z położeniem kamienia węgielnego pod gmach Filharmonii związany będzie uroczysty występ rzeszowskiej Filharmonii.

Co usłyszymy, byśmy już z góry mogli cieszyć się na ten niezwykle koncert?

Patrona Filharmonii Artura Malawskiego „Uwerturę” oraz Toccatę z fugą. Solistą będzie nasz znakomity pianista Władysław Kędra. Chór wykona szereg pieśni.

A więc nasz „Orfeusz” ma szansę na zawsze wyjść na pełne światło. Zapomnieć o Eurydyce?

E, chyba już wyszedł: chcemy, by 70-osobowy chór mieszany Towarzystwa Śpiewaczego „Orfeusz”, który aktualnie występuje z naszą orkiestrą, wszedł w skład Filharmonii. Wraz z mną jako kierownikiem muzycznym, z zespołem tym pracuje wieloletni pedagog profesor Jan Wołowicz oraz pianista Edward Barczewski.

Kiedy ruszy opera kameralna,

o której tak wiele mówili się w ubiegłym roku?

Nie były to bynajmniej planne wieści: od stycznia br. zespół b. sceny kameralnej Filharmonii Narodowej pod kierownictwem Stefana Sutkowskiego przechodzi do nas z tym, że stałą jego siedzibą będzie Łańcut. Opery kameralne wystawiane będą w Łańcutcie, któremu jednakże przypadnie prawo premier. Po premierowych spektaklach projektowane są objazdy nie tylko w terenie naszego województwa, ale i po całej Polsce.

Gdy już jesteśmy przy Łańcutcie, które z kolei szykują się Dni Muzyki Kameralnej?

O, już siódme; zamierzamy gościć kilka zespołów zagranicznych, swoje występy zapowiedziało już 7 zespołów z Polski. Widzi pani, ciągle jest to jedyny w swoim rodzaju festiwal zespołów kameralnych, wysuwający na czoło wykonawców i repertuar od najdawniejszego do współczesnego.

Dla rozmaitych form wielkiego muzykowania jak wychowujecie młodego odbiorcę? Big-beat czy choćby jazz, nie mała przecież stanowi tu konkurencję.

Dążymy do tego rozmaitymi drogami. Bardzo chętnie widzimy młodzież, na początek bodaj jej kontaktów z nami, na koncertach muzyki popularnej; na takich okolicznościowych imprezach jak nasz niedawny koncert muzyki hiszpańskiej, prowadzony przez dyrygenta Tadeusza Chachaję, połączony z recytacjami, jaki zorganizowaliśmy w związku z 30-leciem walk wyzwolenieckich Hiszpanii.

Z naszą długoplanową akcją umuzykalniającą audycję, z jakimi chcielibyśmy trafić do większości średnich szkół ogólnokształcących i zawodowych, nie wszędzie spotykamy się z odpowiednią aprobatą i poparciem. Dla tych celów zorganizowaliśmy specjalny zespół ze słowem wprowadzającym Zbigniewa Bujarskiego, z atrakcyjnym programem, jednakże dla stałych koncertów umuzykalniających otworzyło swe podwoje zaledwie 40 tych placówek szkolnych. Trzeba by i większych dotacji ze strony władz oświatowych i żywszego zaangażowania samej szkoły. Dlaczegożby osiągnięcia w dziedzinie muzycznego wychowania młodzieży szkół średnich, jakie notuje województwo bydgoskie, łódzkie, nie miały stać się udziałem Rzeszowszczyzny?

Nasza rozmowa nie byłaby modną i współczesną, gdybyśmy nie zapytali o plany wojażów?

Istotnie, podróże kształcą, również i te pod auspicjami Polihymni. W ramach wymiany międzywojewódzkiej prowadziliśmy koncerty w Krakowie, w Szczecinie, w Opolu, w Białymstoku. Szykowaliśmy wyjazd do Neubrandenburg w NRD; z tamtejszą orkiestrą symfoniczną i jej dyrygentem Hansem Georgem Reichertem łączą nas więzy przyjaźni i współpracy. Pragnęlibyśmy, by wyjazd ten doszedł do skutku w tym roku.

Zyczenia tej podróży do miasta w NRD, które w minionym ro-

ku niezwykle serdecznie gościło przedstawiciela Rzeszowa, dołączamy do noworocznego bukietu.

Ponieważ scena rozbiła światłem reflektorów, przycichł rozgłos strojonych skrzypiec, a Janusz Ambros ujął już w rękę dyrygencką batutę, rozmowę trzeba było kończyć. Zbyt skromny, czy może nadto ambitny, by upominać się o swoje sprawy, nie wspominał o tym, iż nie tyle już dziesięciolecie jego pracy dla naszego województwa minęło nie zauważone, ile jego codzienne kłopoty, wynikające z braku odpowiedniego kąta w Rzeszowie, przez tych jedenaście lat, nie zostały dostrzeżone z widocznym skutkiem. I że wobec tego żywi (a i my z nim razem) nadzieję na zasadniczą zmianę swej sytuacji z nowym rokiem...

Z ostatniej chwili: oficjalna uchwała o powstaniu w Rzeszowie Filharmonii spadła po oddaniu do druku niniejszego numeru „Widnokręgu”. A więc najmłodszą w kraju naszą Filharmonią 100 lat wielkiego muzykowania! C. Bł.

Ostatnim akordem Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych w finałach wojewódzkich, był przegląd najlepszych zespołów tanecznych na scenie Domu Kultury Górnik - Naftowca w Gorlicach. W wyniku eliminacji okręgowych, prawo występu na gorlickiej estradzie otrzymało siedem zespołów. Każdy, zgodnie z festiwalowym regulaminem, miał zaprezentować dwa tańce: ludowy, ewentualnie narodowy i tak zwany taniec tematyczny. Zwłaszcza ta druga grupa wzbudziła żarliwą dyskusję wśród komisji oceniającej, powołanej przez CRZZ oraz grona choreografów obecnych na koncercie.

I tu z miejsca trzeba powiedzieć otwarcie: taniec tematyczny, poza nielicznymi udanymi próbami, nie ma dotychczas uznanego wzorca. Poszukiwania nowych form ukazania poprzez taniec pracy metalowca, hutnika, kolejarza czy innych grup zawodowych — trwają. Znamy mniej lub bardziej udane układy choreograficzne — niemniej jednak zdania co jest dobre, a co złe, są wciąż podzielone.

Toteż ożywną dyskusję wzbudził m. in. zaprezentowany przez zespół taneczny ZDK WSK z Mielca — taniec tematyczny „Praca maszyn”. Dwie członkinie komisji, wytrawne znawczynie tańca w ogóle, stwierdziły wręcz, że „Praca maszyn” jest dużym nieporozumieniem. Wyraziły zdanie, iż taniec na ten temat powinien ukazywać pracę człowieka, jako dominującą część składową choreograficznego układu, a nie wolno dopuścić do tego, by człowiek „grał” poszczególne części maszyny: tryby, koła zębate. Podano nawet przykład pewnego choreografa ze Śląska, który na estradę wprowadził najwyraźniejszy transporter, po którym niczym bryły węgla, poruszały się tancerki.

W tym jednak przypadku porównanie to było absurdalne. Kazimierz Redzisz, autor układu „Praca maszyn”, to choreograf, znający



JANUSZ AMBROS

swoją fach, jak mało kto. W omawianym utworze mielecki zespół taneczny zaprezentował świetnie funkcjonującą maszynę, zadbającą się z idealną wprost precyzją wszystkie tryby i trybiki. Reszty dopełniła specjalnie skomponowana nowoczesna muzyka i niemniej nowoczesne ubiory. I nie zgadzam się z twierdzeniem, że w mieleckim tańcu nie dominowała praca ludzka, bo

Julian Woźniak

## TANIEC TEMATYCZNY I CO DALEJ?

(Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych)

przecież ta ogromna, precyzyjna maszyna stała się temem dla czołowej solisty, który tę maszynę puszczal w ruch i nią kierował. Bez tego człowieka cały choreograficzny układ byłby statyczny... „Praca maszyn” kierował człowiekiem, pracownikiem nowoczesnego zakładu produkcyjnego, a takim jest właśnie WSK Mielec, opiekująca się zespołem, dająca zatrudnienie na co dzień tancerzom Zakładowego Domu Kultury. Mielczanie pokazali więc swą pracę! A o tym, że pokazali, to efektywnie i zrozumiale dla szerszego ogółu odbiorców — niech świadczą oklaski przy otwartej kurtynie.

W efekcie, po tej ożywionej dyskusji na temat tańca tematycznego, zespół mielecki, który ponadto świetnie wykonał krakowiaka w układzie E. Kamińskiej, otrzymał 93 procent możliwych do zdobycia punktów.

Na drugim miejscu sklasyfikowano zespół taneczny „Lasowiaków” ZDK Huty „Stalowa Wola”. Najwyższe oceny zespół ten otrzymał za wiązanek tańców rzeszowskich. To było świetne widowisko, opracowane muzycznie przez Tadeusza Chachaję i choreograficznie przez Igo Wachowiaka. Doskonałe tempo, świetne układy i prześliczne dziewczęta.

Stalowoolanie otrzymali jednak niższe oceny za taniec tematyczny. Praca hutnika stwarza ogromnie dużo możliwości choreograficzno-widowiskowych, jest niezwykle sceniczna. W tym jednak, co ujrzelśmy w Gorlicach, nie było rygoru ani artystycznej dyscypliny. Usłyszeliśmy cocktail różnych melodii i zobaczyliśmy wiązanek niekiedy banalnych figur tanecznych. Pracy hutnika nie można przecież ukazywać w formie polecki. Ustrzegli się tego mieleczanie, nie ustrzegli tancerze ze Stalowej Woli. Tak samo zresztą jak zespół Klubu ZZ Kolejarzy z Rzeszowa, pracujący pod kierownictwem Bożeny Niżańskiej. Kolejarze sklasyfikowani zostali na trzecim miejscu, głównie za bardzo dobrą wiązanek tańców rzeszowskich. Nic dziwnego, Bożena Niżań-

ska jest specjalistką tego regionu, czego wymownym dowodem jest fakt, że wiązanek tańców rzeszowskich w jej układzie tańczy samo „Mazowsze”.

Pani Bożena nie ustrzegła się jednak błędów przy układzie tańca kolejarzkiego. Podobnie pani Lidia Nartowska, pracująca z zespołem tanecznym Fabryki Pieczywa Cukierniczego „San” z Jarosławia. W pierwszym przypadku zobaczyliśmy uczniów technikum kolejowego w klasie, na przerwie, w warsztacie i po lekcjach. W drugim: pracę piekarzyków w XVII wieku, cukierników z wieku XIX i nowoczesną fabrykę. Zdawałoby się temat frajacyjny, stosunkowo nietrudny do zrealizowania w formie tanecznej. Nic podobnego jednak. Do każdego tematu trzeba znaleźć odpowiedni ruch, układ. Tymczasem często taniec tematyczny ogranicza się do pantomimy. Jakkolwiek taniec w wykonaniu tancerzy jarosławskich posiadał szereg oryginalnych pomysłów.

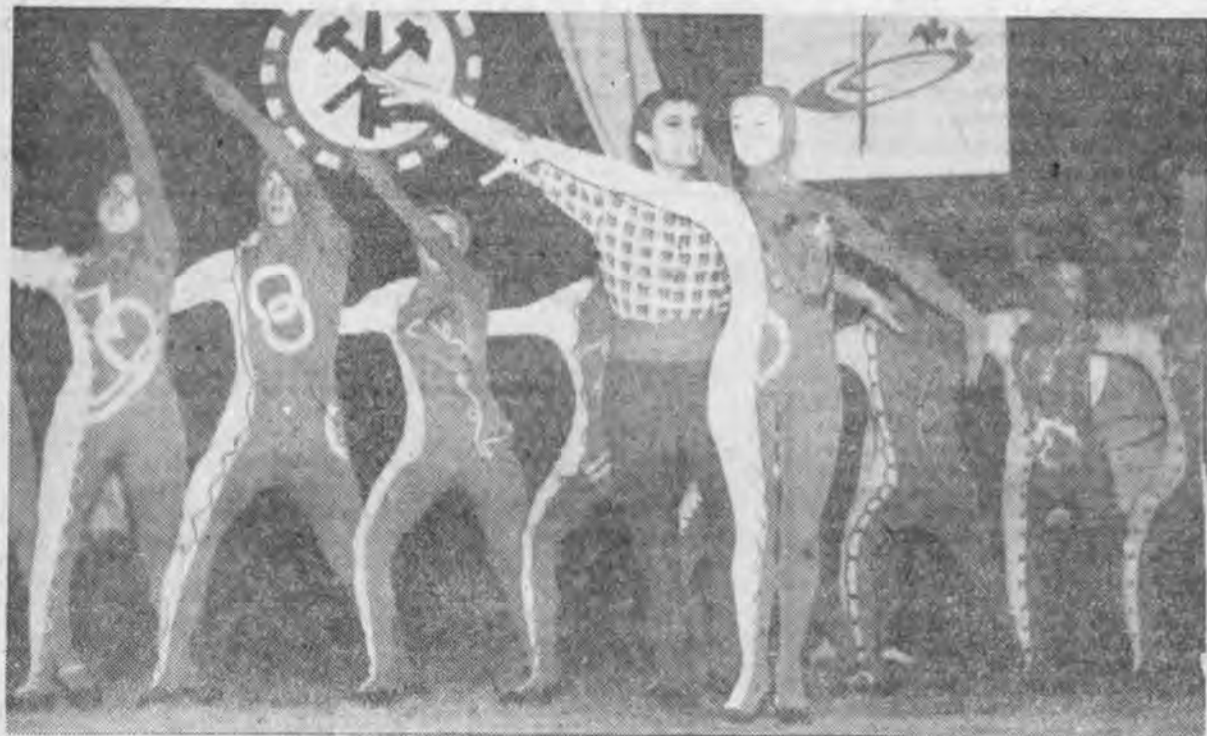
Moim zdaniem, obok Kazimierza Redzisa z Mielca, najbliższymi „dziesiątkami” trafił Antoni Wołczko, instruktor zespołu tanecznego ZDK WSK z Rzeszowa. Jego taniec tematyczny „Deszcz”, to doskonały i jasny sceniczny pomysł. Bardzo się podobał. Tak samo zresztą, jak wiązanek tańców lubelskich w wykonaniu rzeszowian. Ale wydelegowanie zespołu na przegląd wojewódzki bez orkiestry (jedynej wyjątek) i z solistą, który dopiero w autobusie uczy się słów piosenki, a na scenę wychodzi bez jednej próby, świadczy nie najlepiej o kierownictwie ZDK. Stąd też rzeszowianie z góry skazani byli „na porażkę”. A szkoda, bo zespół ten zasługuje na wiele wyższą ocenę.

Wreszcie, dwa ostatnie zespoły, uczestniczące w przeglądzie wojewódzkim: zespół taneczny Huty Szkła z Jasia (instr. M. Więcha) i zespół Rannerii Narty Jedlicze (instr. M. Olsarski). Zespoły te wyrażnie odlegają poziomem od pozostałych. Wcale się zresztą temu nie dziwię. Prowadzone przez społecznych instruktorów, nie posiadają możliwości „potentatów” z Mielca czy Stalowej Woli.

Niemniej jednak ich praca, jakkolwiek w konfrontacji z najlepszymi w województwie, nie wypada najlepiej, spełnia swą rolę. Odnacza się prostotą i szczerością. Ambitni członkowie tych zespołów nie są efekciarzami. W środowisku praca taka jest bardzo potrzebna, stwarza możliwość kulturalnego spędzenia czasu, daje ujęcie artystycznym zainteresowaniom, w tym przypadku pracownikom Jasielskiej Huty Szkła i Jedlickiej Rafinerii. To też się liczy! Należy sobie tylko życzyć, by do Jasia i Jedlicza częściej zaglądał choreograf z wojewódzkiej poradni.

Reasumując — do udziału w przeglądzie centralnym Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych wytypowane zostały trzy zespoły: ZDK WSK Mielec, ZDK Huty „Stalowa Wola” i zespół rzeszowski kolejarzy. Cóż? Powodzenia! Trzymamy kciuki! Za wszystkim, którzy wyjeżdżają na koncerty finałowe.

P.S. Z wielką niecierpliwością oczekiwaliśmy oceny w Warszawie tańca tematycznego „Praca maszyn”, z którym na przegląd centralny wybierają się mieleczanie.



Zespół taneczny ZDK WSK — Mielec

FOT. J. OLMA

Elżbieta Ciastoń

# NIE TYLKO o Luizie Urszuli i Barbarze

LUIZA... Tyle wystarczy. Nazwisko nie zbliży do nas jej postaci. Rysopis? Można spróbować; wysoka, szczupła, a nawet chuda, w mocno dojrziałym wieku. Ciemne, żywe oczy... Ale i to nie zmieni sytuacji. Luiza dla wszystkich pozostała starą, mocno doświadczoną przez wojnę kobietą, która wciąż szuka odpowiedzi na nurtujące ją pytanie. Jak mogło dojść do kataklizmu II wojny? Szuka także źródeł swojej własnej, kobiecej klęski.

Usiłuje znaleźć przyczynę, dla której jej mąż, znany malarz, opuścił ją na zawsze Niemcy. Zapytuje nieraz, czy on, wyrosły w humanistycznej atmosferze Weimaru, nie mógł zapomnieć dymów krematoryjnych, które snuły się nad pobliskim buchenwaldzkim wozem? Okropności, które przyniosły ludzkości niemiecki faszyzm?

Ona nie szukała dróg ucieczki. Została wraz z córką i wnukiem, któremu zastępowała często zapracowaną matkę i nieżyjącego ojca. Pozostała wierna swym ideałom.

Luiza zawsze miała odwagę wytrawnej działaczki partyjnej. Mówiła o niej, że w czasach najwęższego rozkwitu faszyzmu w Niemczech, nie podniosła nigdy ręki w tak charakterystycznym wówczas geście podzwolenia. Miała odwagę innych karcieć za to.

W mieszkaniu Luizy pełnym bibelotów, królują książki, o dziwnej jak na kobietę, zakresie. Przeważa tematyka woenna, pamiętniki z tego okresu. W nich Luiza szuka wciąż odpowiedzi na sobie tylko znane problemy. Nie tylko zreszta ona.

W jej własnym domu spotkałam się z książką Marcjanny Fornalskiej „Pamiętnikiem matki”. Wzruszyła mnie ta opowieść — mówiła Luiza. Na kartach „Pamiętnika” znalazłam obrazy wzięte jakby z mojego życia. Z życia wielu kobiet, które chciały swym dzieciom zapewnić lepsze życie.

URSZULA... I przez jej życie przeszedł huragan wojenny. Spotkałam się z nią w starym zamczysku, górującym nad cudowną w swej renesansowej architekturze Miśnią — Albrechtsburgu. Jest tam już 12 lat kustoszem.

Albrechtsburg godny jest obejrzenia nie tylko z tej racji, że tu po raz pierwszy zastosowane zostały tzw. kryształowe sklepienia. Jeszcze dziś wybitni specjaliści budownictwa dyskutują nad tą metodą zastosowaną przed wiekami w Albrechtsburgu. Stary zamek stał się nie tylko obiektem chętnie zwiedzany, lecz równocześnie ośrodkiem krzewienia kultury muzycznej. W pięknych, zabytkowych salach odbywają się koncerty. Tu przybywają znane na całym świecie zespoły muzyczne, orkiestry symfoniczne, soliści, a wspomnieć wypada bodaj o Elżbiecie Stefańskiej-Lukowicz, solistce ostatniego świątecznego koncertu.

Nad konserwacją tego świetnie zachowanego kompleksu, utrzymanego w późnogotyckim stylu, czuwa właśnie pani Urszula Czebot, absolwentka Wydziału Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego. Polka z pochodzenia.

Miała inne plany, inne marzenia... Przekreśliła je wojna, na której dziwnie płota się losy człowieka. Straciła bliskich. Została w Niemczech. Oddała się pracy naukowej, dużo pisze. Chciałaby w 1967 roku zwiedzić muzeum powozów w Łańcucie. Właśnie z powozami związany był jej pierwotny temat pracy magisterskiej.

Siedziałyśmy obie w pokoju urządzonym ciężkimi, dużymi meblami, rozświetlonym migotliwym blaskiem świec w zabytkowych lichterach.

Było przytulnie, ciepło, wprost romantycznie. Bo czy to nie ciekawe: Polka - absolwentka polskiej uczelni — „władczynią” starego królewskiego zamczyska?

20-lecie berlińskiego wydawnictwa literackiego „Neues Leben” mogło zostać nie zauważone. Jubileusz, jak każdy jubileusz, zgromadził w Berlinie liczne roczniki autorów, których proza, liryki, powieści się liczą na rynku edytorskim, firmowanym przez „Neues Leben”.

Były więc gratulacje, w tym od Waltera Ulbrichta, odznaczenia

państwowe i kwiaty. Było wyborne wino, dobra kawa i superkrótke okolicznościowe przemówienie Maksa Zimmeringa, dyrektora wydawnictwa, starego działacza partyjnego, więźnia hitlerowskich „kaczków”.

Potem zaś nastąpiła „uczta duchowa”. 11 przedstawicieli pióra odczytywało fragmenty prac przygotowanych do druku. I choć jubileusz nakazywał, nie bawiono się w żadne konwenanse. Oklaski nagradzały tylko nielicznych. Otrzymał je jednak Jurij Breżan za swoją „Reise nach Krakau”, której egzemplarz autorski w języku polskim miał już w kieszeni.

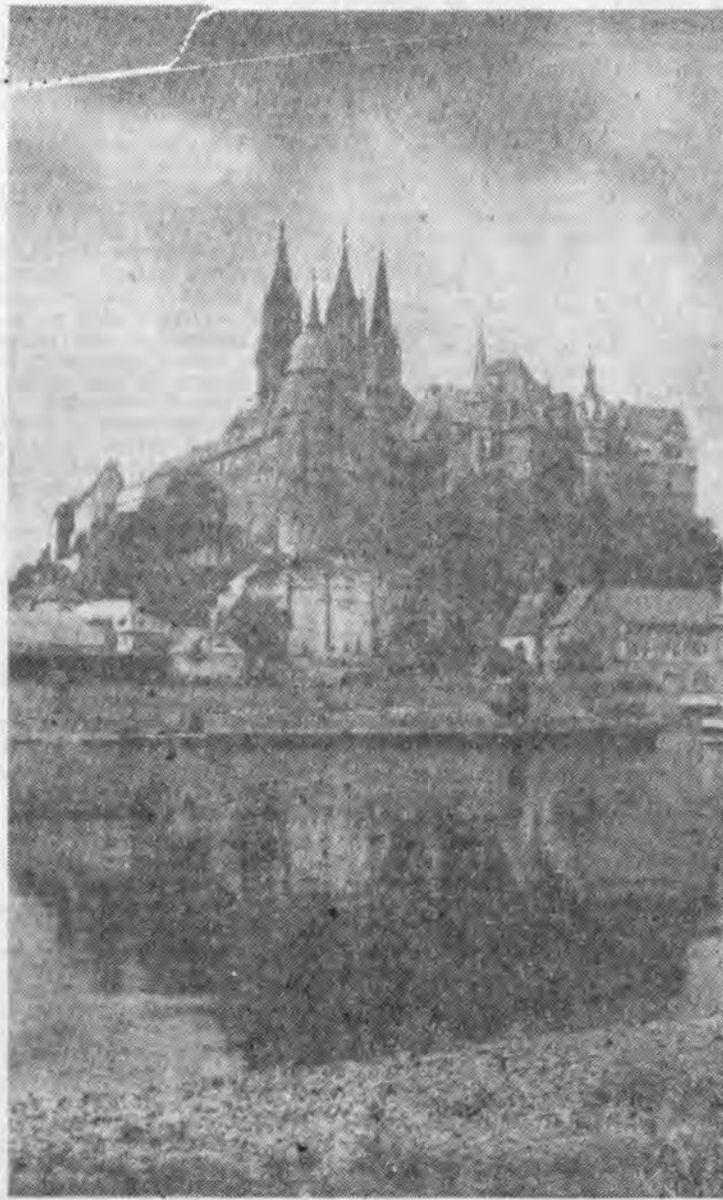
Rozmowa z Jurijem Breżanem, w dobrej z jego strony polszczyźnie, pozwoliła zorientować się w sympatii, jaką Polska, a w tym i Kraków, zdobyły w oczach tego wybitnego niemieckiego literata.

Święto „Neues Leben” było także świętem i polskiej literatury. Wśród stałych autorów znajdują się również Centkiewiczowie, Arkady Fiedler, Natalia Rolleczek, wydano również wiele powieści Gustawa Morcinka, m. in. „Czarna Julka”. Łącznie 22 pisarzy. Wielotysięczne nakłady.

Za dobór książek polskich autorów odpowiedzialna jest znowu... Urszula Krause. Jej to informacji zawiadczam wiadomość, że w 1967 roku ukażą się dalsze edycje książek autorów polskich. W czytaniu znajduje się m. in. „Kochana rodzinka i ja” Natalii Rolleczek i kilka innych, które tematycznie mieszczą się w kieszonkowej bibliotece młodzieżowej, noszącej hasło: „Kompas”.

Z BARBARĄ natomiast spotkałam się w Galerii Drezdeńskiej. Oprowadzała liczne grupy wycieczkowiczów z Polski, przedstawiając z dużą kulturą zgrupowane dzieła sztuki. Barbara Wiecezorek jest również absolwentką Wydziału Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, a w Dreźnie przygotowuje się do pracy doktorskiej na temat historii porcelany. Dlaczego

(Ciąg dalszy na str. 5)



Od pierwszych dni listopada do końca grudnia w Bułgarii zatrząsienie ślubów. Przez ulice miast przeciągają sznury samochodów, przybranych wieńcami plecionymi z mirtu (w lecie z kwiatów) i białymi szarfami, przyczepionymi do samochodowych lusterek, anten radiowych i zderzaków.

Na wsi zamiast samochodów są furmanki zaprzężone w konie. Chcę to podkreślić, ponieważ w Bułgarii koni jest wyjątkowo mało, a zastępują je osiołki i woły.

4 grudnia, zgodnie z planem, miałem jechać do miasta Szumen, gdzie towarzysze bułgarscy chcieli mi pokazać budującą się fabrykę samochodów ciężarowych, wznoszoną również przez specjalistów radzieckich i polskich. Jednakże dzień wcześniej do pokoju hotelowego we Wraci wpadł jak bomba zastępca redaktora naczelnego miejscowej gazety „Oteczestwen Zow”, Christo Cenow.

— Chcesz zobaczyć typowo wiejskie wesele? — Mam zaproszenie... Mówię ci, nie pożałujesz. Folklor.

Edward Wisz

## WESELE W GŁOŻENE

Tradycja. Stare zwyczaje. Trochę egzotyki.

— Oczywiście.

— W takim razie musimy skreślić z planu wyjazd do Szumena. Niestety. Wesele ma się rozpocząć właśnie 4 grudnia.

— Zgoda. Do Szumena możemy ostatecznie pojechać piątego lub szóstego — powiedziałem. W tych bowiem dniach proponowano mi zwiedzenie kilku muzeów. Mogłem sobie darować. Tym bardziej że były to muzea dotyczące prehistorii.

— Christo zachnął się.

— Zwariowałeś! Jedziesz przecież na wesele. Nic z tego. Nie będziesz w Szumene ani piątego ani szóstego. Chyba później. U nas wesela trwają trzy dni.

— I coż ja tam przez te trzy dni będę robił?

— To, co wszyscy: pić, jeść, bawić się.

— Niech będzie. Ale musisz jeszcze postarać się o zaproszenie dla mnie. Nie chciałbym być intruzem...

Christo śmiał się.

— Bez obawy. Ja dostałem zaproszenie, bo zeni się mój znajomy. Ale to nie jest takie zaproszenie, jakie u was w Polsce się spotyka. Jest to

bowiem zwykłe zawiadomienie o terminie wesela, które młodzi wysyłają wyłączone krewnym i znajomym, zamieszkali w różnych zakątkach Bułgarii. Miejscowi natomiast znają ten termin z ogłoszenia, wywieszonego miesiąc wcześniej przed urzędem stanu cywilnego. Zresztą taki fakt we wsi przed nikim się nie ukryje. A na wesele przychodzi wszyscy.

— Wszyscy?!

— Może nieco przesadziłem. Obojętnie krewni, a ponadto ci, którzy chcą. W każdym bądź razie z każdego domu ktoś jest. Czasami przychodzi cała rodzina.

Paliła mnie ciekawość. Chciałem koniecznie zobaczyć to wesele. Dlatego w niedzielę już o szóstej rano byłam na nogach. Ślub miał się odbyć wprawdzie o 10, ale wieś, do której jechaliśmy oddalona była od Wraci o ponad 100 kilometrów.

W samochodzie, Christo, który trzymał na kolanach tekturowe pudło z kompletem garnków emaliowanych (prezent dla młodych), opowiadał o zwyczajach towarzyszą-

Była uśmiechnięta, miała twarz dziecka, choć mówiono, że skończyła 20 lat. Orkiestra zaczęła grać bułgarską ludową melodię.

Zaraz też zaczął się formować orszak weselny. Liczyłem ludzi. Zdążyłem doliczyć jednak do osiemdziesięciu, bo orszak ruszył. Na przodzie szła orkiestra, potem pani młoda, prowadzona pod rękę przez dwóch starszych mężczyzn, nazywanych tu kumami, następnie rodzice pani młodej i wreszcie goście weselni.

Po kilku minutach zatrzymujemy się przed domem pana młodego. Na progu czekają już rodzice, dziadkowie, siostry i bracia, no i on: wysmukły, śniady chłopak w czarnym garniturze, lakierkach oraz koszuli non iron, spiętej pod szyją białą muszką.

Orkiestra przestaje grać. Pani młoda odrywa się od orszaku, podchodzi pod sam próg i klęka u stóp rodziców wybranego. Obok niej klęczy przyszły współmałżonek. Matka chłopca podaje dziewczynie glinianą miseczkę.

— Teraz patrz uważnie — powiada Christo. — Tego nigdzie nie zobaczysz... W czarce jest miód.

Dziewczyna kilkakrotnie zanurza wskazujący palec w czarce i robi znaki na drzwiach. Jak się dowiedziałem ma to oznaczać powodzenie w małżeństwie; że życie tych młodych ludzi powinno być słodkie jak ten miód.

Z kolei dziadek wciska do rąk dziewczynę i chłopca zapalone świece woskowe, a rodzice błogosławią ich, obdarowując garścią monet. By w ich domu zawsze panował dostatek.

Młodzi podnoszą się i wchodzą do wnętrza domu, a za nimi goście weselni.

Dopiero tu każdy z uczestników wesela wita się najpierw z panem młodym, potem z dziewczyną, stawiając obok pudełka z podarkami.

Czego tam nie ma. Garnki, żelazka elektryczne, prożniaki, poduszki, kołdry... Kończąc, w którym pracuje dziewczyna, dał młodym pralkę, a dyrektor pobliskiej fabryki papieru, gdzie zatrudniony jest chłopak — lodówkę. Kto nie przyniósł podarku, daje pieniądze.

Christo przedstawia mnie nowożeńcom i rodzicom.

— Gość z Polski. Dziennikarz.

Od razu spotykam się z wielką serdecznością. Wszyscy naraz coś mówią, potrząsają moje dionie. Kiwam głową, choć prawdę powie- działyby ani słowa nie rozumiem.

Christo tłumaczy na język rosyjski.

— Oni są bardzo radzi. Mówią, że będziesz na weselu honorowym gościem. W ich domu i w ogóle w tej wsi nie był bowiem dotąd żaden cudzoziemiec.

Odczułem to wyróżnienie, niestety, odczułem. Przez kilka dni po weselu zdawało mi się, że wszystkie potrawy mają smak wina, na które do dziś nie mogę patrzeć.

No, ale odłóżmy na bok te dygresje. Oto coś bardziej frapującego: goście weselni zasiadają za suto zastawionymi stołami. Do młodych podchodzi najstarszy wiekiem uczestnik biesiady (ten z Głozene miał 102 lata!) i małym, lecz ostrym jak brzytwa szczyrzykiem błyskawicznie nacina skórę na opuszkach ich wskazujących palców u prawej ręki. Wytryskują dwie krople krwi, którą pan młody rozmazuje na czole swej oblubienicy, a ta z kolei na jego czole. W tym momencie dom rozbrzmiewa chóralnymi okrzykami. Młodzi całują się, potem mokrymi liniami rącznikami usuwają krew.

— Co oni krzyczeli? — pytam.

— Do śmierci! Zawsze razem! To znaczy, że ta krew łączyła ich już na śmierć i życie. Ten zwyczaj obowiązuje już tylko w niektórych wioskach.

— A kiedy ślub?

— Ślub? — dziwi się Christo. — Jutro.

— Jak to jutro?

— Ano tak. Pierwszy dzień był dawniej dniem tzw. próby, zwłaszcza dla pani młodej. Jeżeli wyszła z niej zwycięsko, zawierano związek małżeński. Tylko, że dziś ta rzecz nie ma żadnego znaczenia. To sprawa młodych. Ale zwyczaj pozostał.

Uczta, przerywana tańcami, śpiewem i muzyką trwała do północy. Później goście rozosiedli się do domów, natomiast przyjezdnych, w tym również i nas ułokowano u sąsiadów.

(Ciąg dalszy na str. 6)

# Książki „Czytelnika” w nowym roku

Na rok przyszedł „Czytelnik” z powiadaniem wydanie przeszło 250 tytułów w łącznym nakładzie ponad 5 mln egzemplarzy.

Z polskiej współczesnej literatury pięknej ukażą się m. in. nowe książki Kazimierza Brandysa, Bohdana Czeszki, Marii Dąbrowskiej („Przygody człowieka myślącego” przygotowane przez doc. dr. Ewę Korzeniowską), Kornelę Filipowicz, Józefa Hena, Jarosława Iwaszkiewicza (tom nowych opowiadań), Andrzeja Kijowskiego, Tadeusza Konwickiego, Anny Kowalskiej, Janusza Krasieńskiego, Marii Kuncewiczowej („Tristan 1946”), Stanisława Lema (powieść fantastyczna), Tadeusza Łopalewskiego (powieść historyczna), Władysława Machajka, Artura Międzyrzeckiego, Włodzimierza Odojewskiego, Jana Parandowskiego (tom nowych opowiadań), Zofii Posmysz, Jerzego Putramenta, Jerzego Zawieyskiego („Konrad nie chce zejść ze sceny”).

Ze wznowień otrzymamy m. in. „Pożegnanie z Marią” Tadeusza Borowskiego, „Pokolenie” B. Czeszki, „Ogród pana Nietschke” K. Filipowicza, „Ostatnia z rodu” Pawła Jasienicy, „Brzemie pustego morza” T. Łopalewskiego, „Rdze” Wilhelma Macha, „Medaliony” Zofii Nałkowskiej, „Srebrne orły” Teodora Parńickiego, „Puszcza” J. Putramenta, „La Palome” Stanisława Marii Salińskiego, „Profesora Tutkę” Jerzego Szaniawskiego, „Opowiadania wybrane” Ewy Szelburg-Zarembiny. Wiele z tych pozycji ukaże się w cieszącej się dużym powodzeniem serii „Głowy Wawelskie”.

Z literatury wspomnieniowej warto zasygnalizować „Szkice” Stanisława Bruca i „Wiele arcydzieł małych scen” Ludwika Sempolińskiego. Wśród nowości z innych dziedzin współczesnej prozy polskiej „Czytelnik” zapowiada m. in. „Sprawę Aleybiadesa” Aleksandra Krawczuka, „Sagi warszawskie” Olgierda Budrewicza, „Bruna Jasińskiego” Grzegorza Lasoty, „Krytyki i eseje” W. Macha.

Z poezji współczesnej wyją m. in. nowe wiersze Jarosława Iwaszkiewicza i Zbigniewa Herberta oraz po raz pierwszy zebrane wiersze liryczne Jana Brzechwy.

Z klasyki polskiej, oprócz wielotomowych nakładów dzieł Mickiewicza, Orzeszkowej, Konopnickiej i Żeromskiego warto wymienić wspomnienia Jerzego Lubomirskiego z lat 1839—69 oraz „Pamiętnik” Deotymy.

A oto czytelnikowski przysiółek — roczne nowości z literatury przekładowej: „Autobiografia” Charlie Chaplina, „Życie na Missisipi” Marka Twaina, drugi tom „Antologii poezji francuskiej” Jerzego Lirowskiego, „Korespondencja” Artura Rimbauda, „Ameryka” Franza Kafki, „Koniostrady” Williama Faulknera, „Autobiografia Alicji Toklas” Gertrudy Stein, „Władca much” Williama Goldinga, „Homo ludens” Johana Huizinga, „Bankiet w Blitwie” Mirosława Krzely, „Poglądy kłowna” Heinricha Boella, „Utworki odnalezione” Izaaka Babla, czwarta część wspomnień „Ludzie, lata, życie” Ilji Erenburga. Ze wznowień ukażą się m. in. „Józef i jego bracia” Tomasza Manna, „Piotr I” i „Droga przez mękę” Aleksieja Tołstoja, „Mieć i nie mieć” Hemingwaya, „Stiller” Maxa Frischa.

W związku z przypadającą w roku przyszłym 50 rocznicą Rewolucji Październikowej „Czytelnik” wyda: „Antologię poezji rewolucyjnej”, pamiętnik uczestnika Rewolucji — Edmunda Stefańskiego pt. „Wspomnienia z „pociągu śmierci”, odczytanie wybór poezji Włodzimierza Majakowskiego i piękna bibliofilską edycję „Troski i pieśni” Władysława Broniewskiego.

(KT—PAP)

## „Quo vadis” po francusku

W 50 rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza ukazało się we Francji kolejne wydanie jego najpopularniejszej na zachodzie powieści „Quo vadis”. Książka wyszła nakładem firmy Gautier-Languereau w serii przeznaczony dla młodych bibliofilów z ilustracjami, stanowiącymi prawdziwe dzieła sztuki.

## O WITKACYM W NORWESKIM MIESIĘCZNIKU TEATRALNYM

Grudniowy numer norweskiego miesięcznika teatralnego „Teatrets Teori og Teknikk” (TTT) jest w większości poświęcony Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi (Witkacemu) oraz francuskiemu teatrologowi, Antoine Artaud.

W artykule wprowadzającym, pióra Eugenio Barba, autor podkreśla, że o baj, mimo że się nie znali, żyli i działali w różnych krajach i w różnych środowiskach, byli opanowani jednako namietnością — miłością do teatru. Zdaniem autora artykułu, Witkacy i Artaud są dziś źródłem inspiracji dla najważniejszych teatrologów świata. Barba nazywa obu wizjonerami, którzy „przemawiali i działali sami, osamotnieni w swym odrzuceniu wszelkich kompromisów, gotowi do ponoszenia krańcowych konsekwencji”.

## KOPERNIK I CURIE-SKŁODOWSKA W CHICAGO

Na otwarte niedawno w Chicago wystawie historii polskiej nauki i techniki uwagę zwracają dwie rzeźby przedstawiające wybitnych polskich uczonych — Kopernika i Marię Curie-Skłodowską. Rzeźby te wykonali na

# Kultura polska na świecie

zlecenie PSP dwaj artyści z Warszawy: Leon Machowski (Kopernika) i Jerzy Chojnacki (Curie-Skłodowską). Wspomnieć trzeba, że polska wystawa zaprojektowana została przez artystów — współpracowników PSP.

## POLSKI FILM W TELEWIZJI NRF

W trzecim programie telewizji zachodnoniemieckiej zaprezentowany został polski film telewizyjny „Człowiek z kwiatem w ustach” reż. Jana Rybkowskiego.

## „BUMERANG” — NA EKRANACH BULGARSKICH

„Bumerang” Leona Jeannota jest już trzecim filmem polskim po „Popiołach” i „Niekochanej”, który w ostatnich ty-

godniach ogląda publiczność bułgarska.

## POLSKA ENCYKLOPEDIA O DRUGIEJ WOJNE ŚWIATOWEJ PO CZESKU

Czechosłowackie wydawnictwo „Nasze wojsko” wydało encyklopedyczną pracę polskich autorów „Druha wojna światowa 1939—1945”. Praca ta wywołała duże zainteresowanie i kilka księgarń już w pierwszych dniach po ukazaniu się książki sprzedała wszystkie egzemplarze.

## SUKCES POLSKIEJ SZTUKI W BAGDADZIE

Fundacja Gulbenkiana zakupiła ostatnio do swoich zbiorów obraz polskiego malarza — prof. Romana Artymowskiego, który przebywa w Bagda-

dzie w ramach realizacji polsko-irackiej umowy kulturalnej i od kilku lat prowadzi w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych założoną przez siebie Pracownię grafiki artystycznej. Również jako wyraz uznania dla działalności pedagogicznej i artystycznej prof. Artymowskiego w Bagdadzie oceniony został fakt przyznania przez Fundację Gulbenkiana trzech stypendiów dla jego uczniów — młodych grafików irackich.

## POLSKIE FILMY W BEJRUCIE

Grudzień jest miesiącem wielu imprez filmowych w Libanie. Bejrucki Cine Club zorganizował Dni Filmu Polskiego, w których programie pokazano trzy pozycje fabularne — „Rekordy znalezione w Saragossie”, „Walkower” i „Lotna”. Także klub filmowy, zrzeszający studentów czterech bejruckich uniwersytetów urządził pokaz „Popiołu i diamentu”, poprzedzonego krótkometrażowym filmem „A jednak Warszawa”.

Ambasada PRL zorganizowała dla libańskiego świata kulturalnego imprezę filmową, na którą złożyły się pokazy filmów krótkometrażowych. W hallu kina urządzono wystawę poświęconą polskiemu dorobkowi kulturalnemu. Pokazy filmów polskich odbyły się także w miejscowości Zahle.

# Trunek nietrunkowy

Pociąg zwałniał w biegu, a po chwili stanął na stacji docelowej. Z pudeł wagonów wysypał się tłum kuracjuszy i wczasowiczów barony, gorączkowi. Kilkaś metrów dalej tor kolejowy kończył się, jakby utopiony w zalesionej górę. „Siwy” wieszany w tłum szedł powoli równym krokiem jak ktoś, kto tu zna każdy zakamarek, każdą ścieżkę. Skierował się do biura przyjęć, a po chwili wyszedł stamtąd i skierował się ku „Zamkowej”, gdzie miał spędzić trzytygodniowy urlop wypoczynkowy, przeszedł przez mostek przerzucony przez górski potok i skierował się ścieżką ku „Zamkowej”, gdy spostrzegł „Łysego” zstępującego mu drogę: — Przepraszam... Czy ja dobrze idę do „Zamkowej”? — Dobrze! — odrzekł „Siwy” — pan ma przydział do „Zamkowej”? — Ja także. Wzajemna prezentacja i obaj wczasowicze skierowali się do pensjonatu, by po chwili rozgościć się w dwuosobowym pokoju z widokiem na zalesione góry na drugim planie, a na tym tle na deptaki i promenadę.

Chwila rozgardiaszu, rozstawiania skromnych mebelków, łazienka — rozmowa: Pan pałacy? — Raczej nie — odparł „Siwy” — czasem... w towarzystwie — jeden, a najwyżej dwa dukaty, a właściwie to nie pałę. O to się dobrze składa, bo i ja... raczej nie pałę, chyba w towarzystwie jeden, a co najwyżej dwa — rozumie się — dukaty, rzekł „Łysy”. A chrapie pan przypadkiem? Ależ — ja i chrapałem? Ja mój panie jak się paniedziejku położę wieczorem do łóżka, to na jednym boku do samiułkowego rana. No to dobrze, bo ja także — na jednym boku do rana, i jak tu chrapałem?

No a teraz... dyskretnie... pan trunek czy nie? Ależ zachnął się „Siwy” — ja nietrunkowy, absolutnie nietrunkowy!... Czasem jakaś ważna uroczystość, imieniny, awans, wesele... to jeden, czasem dwa czyście strażackiej i na tym koniec. No to świetnie, bardzo dobrze, bo ja jota w jota, jeden... dwa... czyściej fajermanskiej, i to przy ważnym zdarzeniu — jubileuszu... No a tego... gdyby tak... no... Pan ma na myśli te... te... dziewczynki; odparł „Siwy”. — Ja mój panie mam córki na wydaniu, przecież to nie wypada? Słusznie, nie wypada — odrzekł „Łysy”. Wybuchł głośnym śmiechem. Pan zapewne około sześćdziesiątki — prawda? Tak już po... Ja też już po odrzekł „Siwy”. No to siadajmy i piszmy regulamin wczasowy: „Łysy” rozłożył arkusz papieru, wyjął długopis i pisał „Regulamin na okres wczasów”. „My zamieszkał w „Zamkowej” pokój numer 13 umawiamy się i podpisujemy regulamin wewnętrzną treść następującej: § 1: Postanawiamy, że tylko dla formy wypalać będziemy każdego dnia po 3 papierosy — dukat, a to po śniadaniu, obiedzie i kolacji. Wypalanie jednego papierosa więcej to kara konwencyjna 10 zł na SFBSiI. § 2) Obie umawiające się strony zobowiązują się wstrzymać od chrapania zarówno w nocy, jak i w czasie drzemki poobiedniej pod rygorem kary, jak w § 1, za każdą minutę chrapania. § 3) Obie strony stwierdzają o sobie, że są nietrunkowe, i w czasie pobytu w „Zamkowej” nie wezmą do ust żadnej wódki ani czyściej strażackiej, ani jakiegokolwiek likieru, gatunkowej, czy domowej, z wyjątkiem 1/50 czyściej w dniu poznania i 1/50 w

dnia pożegnania po wczasach, by w ten sposób uczcić te ważne chwile. § 4) Strony zobowiązują się do zachowania powagi własnych lat, i nie dopuszczają nawet myśli o kobietach, a co dopiero o znajomościach i komplikacjach z takich stosunków wymykających... Eeeee, panie kolego, rzekł „Łysy”. To to jest samo przez się zrozumiałe — podpiszmy regulamin, i niech on wisi sobie na ścianie przez okres naszych wczasów. Podpisali, i regulamin zawisi jako memento na ścianie przy oknie.

Pierwszy dzień pobytu jak z bicza trzaśł zeszedł im na spacerze i w pijalni na lustrowaniu różnobarwnego tłumy, w następnym działał już rozkład dnia, uzupełniający „regulamin”. Byli już po kolacji dawno, usiedli przy kłombie naprzeciw „Zdrojowej”. A może byśmy tak wpadli do „Zdrojowej” na jedną mineralną? — rzekł „Łysy”. Możemy. Kelner podał dwie mineralne — wypili jednym haustem, choć nie dalej jak godzinę przedtem pili to samo w pijalni. A może by tak uczynić zadość regulaminowi? — szepnął „Łysy”. Mielimy tylko na potwierdzenie znajomości po jednej pięćdziesiątce — i nie czekając przyzwolenia „Siwego” zamówił dwie czyste. Wypili duszkiem — popatrzyli na siebie jakby z lękiem — dobra — szepnął „Siwy” — doskonała odparował „Łysy”. Chwila męczącej ciszy. „Łysy” podszedł do kelnera, a w kilka sekund na stole zakwitły dwie setki złotawego piymu. A to co? — szepnął „Siwy” — koniak! Przecież regulamin. E, co tam regulamin — w regulaminie o koniaku nie ma wzmianki. Ale my przecież nietrunkowi? A kto powiedział, że koniak — to trunek? Rozśmiali się, stuknęli szklankami i w spragnione gardła wlały dwoma tykami złotawy piym — nietrunkowy. Kelner szybko postawił dwie następne setki, a na półmisku sandacza — po nelsoniku. Ryba chce płynąć, powiedział głośno „Łysy”. — No to lubudu — odpowiedział „Siwy”. Przyszła dalsza kolejka, „Siwego” „Łysy” zdołał przekonać, ale sam skonstatował, że Galileusz miał rację, kiedy rzekł: „A jednak się kreć”. Bo obok niego kreć się „Siwy”, kelner, bufetowa, i sam bufet. Setki zrobiły swoje. Zawołał kelnera, wyjął banknot i nie czekając na resztę, wsparty na ramieniu „Siwego” powiół się z nim do „Zamkowej”. „Regulamin — regulaminem, polish vodka, to polish vodka, a koniak — to koniak! mamrotał „Łysy” — „Siwy” konstataował, że „Łysy” ma jednak „słabą głowę”, no bo po 350 gramach... Obudził się, gdy zegar wybijał godzinę dwunastą, skonstatował, że obudził go nie odgłos zegara, ale jego własne chrapanie. Z naprzeciutka przez otwarte okno padał snop światła na śpiącego „Łysego”, spojrzał na „regulamin”, ale go na swoim miejscu nie było. Pragnienie paliło go niemiłosiernie, podszedł do kranu i pił chciwie wodę. „Łysy” poruszył się na posłaniu, i zaczął chrapać, głośniej, coraz głośniej... „Siwy” patrzył na zegar licząc minuty. „Łysy” chrapał coraz donioślej, aż chrapanie było podobne do rżenia konia. Znowu się poruszył na posłaniu — i przestał chrapać. „Siwy” policzył — 13 minut — 130 zł na SFBSiI — pomyślał... ale i ja chrapałem, pomyślał — może dłużej, a jak „Łysy” słyszał? Wlał pod koldrę i po chwili zasnął.



RYŚ. J. SIENKIEWICZ

Odtąd po mineralnej po południu siadali przy stoim stołku w „Zdrojowej”, i broń Boże żadnej wódki ani czyściej, ani zakrapianej, tylko koniaczek pod gese udo, pod indyka, pod ucho, pod świński ryj, na ozor... Ich idylliczna przyjaźń promieniowała między nimi w murach „Zamkowej”, wylewała się poza „Zdrojową”, poza całe zdrojowisko, po prostu w kosmos. Po każdorazowych trzech setkach wyłoków z winnej latorośli skondensowanej w sam raz — obaj sięgali po portfele, „Łysy” odsuwał na bok towarzysza wczasów, i płacił. „Pan płaci jutro — dziś ja płacę”. Na taki afront „Siwy” wkładał nienaruszalny portfel do kieszeni marynarki, i wracał na letnie leże. O chrapaniu już mowy nie było. Cóż miał robić „Siwy” — był zachwycony „Łysym” za jego serdeczność, przyjaźń i tede. „Łysy” wprost uwielbiał tamtego, za dowcipy, błyskotliwość i takie jak wosk miękkie serce, nie opierał się, nie protestował... Ale wszystko ma swój koniec, nawet wczas, zbliżał się nieuchronny ostatni dzień wspólnej sielanki. Obaj byli w tym dniu smutni, pozostawała pustka w sercach, której by nie wypełniła nawet ładna kobieta, a oni przecież... No my tu gadu-gadu, a przecież my tak nie możemy pozostać na „pan” — nawet na „wy”. Tu jest musowy bruderzast — szepnął smutnie „Łysy”.

Mnie na imię Romek — a tobie? — Adam! odrzekł rzewnie „Siwy” — podnieśli regulaminowo dwie pięćdziesiątki strażackiej, spleli ramiona, i jednym lykiem wychyliłi. Uściski. Daj pyska Adam. — Daj pyska Romek i ceremonia skończona. Usiedli. Gotowe, spakowane walizy czekały na nich w przedpokoju. No słuchaj Romuś, teraz, kiedy jesteśmy na ty trzeba obliczyć koszty trzytygodniowej zabawy, ja też muszę partycypować... chyba mnie rozumiesz. Nie rozumie Adam — zmienił mi cwancygieta: Ja finansowałem, ja zapłaciłem i koniec. Kochasiu ja tu bawię, a tam pod Po-

znanie rosną mi pieniądze w ogrodzie warzywnym, w sadzie, w pasteczce. A tu jeszcze główka pracuje — przy czym zrobił wskazującym palcem gest do skroni imitując wiercenie. A do tego jeszcze dewizy, kruszec, kamyczki... ja mam jeszcze 20 górników do stracenia, i co mi powie na to moja stara, gdy się przyznam? Przy tym sięgnął do kieszeni i zademonstrował mu piik banknotów 500-złotowych. Ale nasza przyjaźń Adas — to beton prawda druhu? Co to znaczy beton — skała, której dynamitem nie ruszysz. Za rok spotkamy się znowu — prawda?... ale gdzie? Proponuję Iwonicz! Niech będzie — a więc za rok w Iwoniczu, masz tu mój adres i numer telefonu — mówić „Łysy”. No ja tobie powiedziałem wszystko o sobie, dalem adres, proszę pisz do mnie na Berdyczów, ale ty nie a nie. Mów mi Adas o sobie, może jeszcze przed rokiem, jakaś wizyta, jakiś coś.

Hm! — Wiesz Romuś, mnie tak gwiazdka nie świeci jak tobie, ja pracuję, zarabiam stosunkowo mało, ale coś robię — żyć trzeba; jestem pracownikiem umysłowym... Ostre pukanie do drzwi. Proszę! W drzwiach ukazała się głowa dozorca. Panie inspektorze! Ci panowie z PIH-u, IKR-u i NIK-u czekają w „Nysie” przed „Zamkową” i proszą „Siwy” wziąć w rękę walizę. Przepraszam, bo na mnie czas. Bądź zdrow Romuś, dokończymy rozmowę przy najbliższej okazji. Bardzo cię przepraszam. Do widzenia!

Stuga pana inspektora! Mooooje uszanowanie! — wybełkotał „Łysy”. Słyszał jak „Siwy” zbiegił po schodach, po chwili zawarował motor i samochód ruszył w dół. Stał bezradny, zawołał dozorcę i wręczając mu napiewek zapytał: Pan dyrektor zna tego pana, który tu z mną mieszkał. Jak swoją kieszeń — odparł dozorca. On musi być z NIK-u, prawda? Nie — z NIK-u to on nie jest, on jest z IKAERU, a z NIK-u PIH-u są tamci panowie co przyjęli ci po niego.

# Poeci radzieccy o swej twórczości

W związku z obchodzoną ostatnio w Związku Radzieckim „Dniem poezji”, „Literaturna Gazieta” zamieściła szereg wypowiedzi poetów radzieckich, którzy mówią o sobie i swej twórczości.

**Paweł Antokolski:** W roku 1966 ukończyłem 70 lat. „Chudożestwiennaja Literatura” opublikowała dwa tomy, które ukazują większą część mojej pracy poetyckiej w okresie przeszło pół wieku. Na wszelki wypadek powiedziałem „większą część”, ale „prawdę mówiąc, w tych dwu tomach zawiera się cała moja twórczość poetycka, zasługująca na nowe wydanie. W bibliotece pisma „Ogoniok” ukazał się mój zbiór wierszy wybranych z dwóch ostatnich książek: „Wysokie napięcie” i „Czwarty wymiar”. W najbliższym czasie w wydawnictwie „Progress”, w serii „Mistrzowie przekładu poetyckiego”, ukaza się moje tłumaczenia „Od Baudelaire’a do Bassisa”. Do tych zbiorów wydanych w 1966 roku muszę dodać również książkę „Drogi poetów” („Sowietskij Pisatel”), chociaż ukazała się w końcu 1965 r. Książka ta w zasadzie należy do dziedziny historii literatury, ale dla mnie jednak jest czymś więcej niż tylko historia. Wymieniam ją tutaj dlatego, że jest bezpośrednio związana z moją obecną pracą.

O planach na przyszłość trudno mi mówić i nie bardzo wypada. Doświadczenie ubiegłych lat uczy staroego poety, aby nie za bardzo wtajemniczał czytelników w swe plany, gdyż rzadko się realizują.

**Eugeniusz Dolmatowski:** Dwa ostatnie lata upłynęły pod znakiem dużego napięcia. Zgodnie z planami wydawniczymi musiałem złożyć jednocześnie dwie książki, nad którymi długo pracowałem. Pierwszą książką jest zbiór poezji pt. „Ostatni pocałunek”, gdzie znajdują się wybrane wiersze liryczne oraz nowe pieśni. Druga książka przeznaczona dla młodzieży nosi tytuł „Pięćdziesiąt twoich pieśni”. Trud-

no mi określić, do jakiego gatunku literackiego należy zaliczyć tę książkę. Wybrałem najbardziej znane pieśni naszych czasów — radzieckiego 50-lecia — i o każdej z nich napisałem kilka stron. W jednym wypadku są to szkice historyczne, w innych — nowele, w jeszcze innych — wspomnienia o autorach.

Wiele miejsca w mojej pracy zajmują przekłady. Wspólnie z Simonem przygotowujemy tom wierszy i ballad Kiplinga.

**Andrzej Wozniesiński:** Rok 1966 przyniósł mi wiele radości. Ostatnio ukazał się zbiór moich wierszy pt. „Serce Achilleasa” (wydawnictwo „Chudożestwiennaja Literatura”) — jest to moja główna książka.

Jak zwykle, wiele podróżowałem, występowałem na wieczorach poetyckich w Pradze i w Sofii. Odwiedziłem również Stany Zjednoczone. Akademia Poetów Amerykańskich organizowała mi wieczory poetyckie w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Chicago, San Francisco, Berkeley. Występowałem również w telewizji. Duże wrażenie zrobiły na mnie spotkania z młodymi lirycznymi. Często się, że tyłu Amerykanów po raz pierwszy słuchało poezji radzieckiej. Było to audytorium bardzo wrażliwe.

Obecnie dla wydawnictwa „Sowietskij Pisatel” przygotowuję nowy tom wierszy, który się ukazał w 1967 r. Pracuję również nad przekładami współczesnych poetów amerykańskich.

**Eugeniusz Winokurov:** Zaczę od tego, co właściwie nie stanowi najważniejszej części mojej twórczości, ale nad czym pracowałem z ogromnym zamiłowaniem. Wydawnictwo „Sowietskaja Rossija” opublikowało moją książkę „Poezja i myśl”, którą pisałem w różnych latach i częściowo drukowałem w czasopiśmie. Książka składa się z dwóch części: artykułów o poezji i szkiców poświęconych poetom rosyjskim, m-

in, Puszkiniowi, Fetowi, Cwietajewej.

Ostatnio w wydawnictwie „Chudożestwiennaja Literatura” w serii „Skarby poezji lirycznej” ukazał się zbiór wierszy lirycznych Feta. Jestem autorem wyboru oraz przedmowy. Praca nad książką porwała mnie. Pragnąłem wybrać z wierszy Feta to, co najbardziej odpowiada czytelnikowi naszych czasów. Wydaje mi się, że to są właśnie najlepsze utwory Feta. Moim zdaniem, jego poezje, które w ciągu wielu lat znał tylko wąski krąg ludzi, mogą zdobyć znacznie szerszy krąg czytelników. Opracowałem także wybór wierszy Błoka (wydawnictwo „Młoda Gwardia”).

Teraz powiem kilka słów o rzeczach dla mnie najważniejszych — o swych własnych dwóch tomach poetyckich. Jeden z nich — „Charaktery” ukazał się już w wydawnictwie „Sowietskij Pisatel”. Drugi — „Rytm” lada dzień opublikuje „Moskowskij Raboczyj”. Obie książki składają się z nowych wierszy.

Moje plany na przyszłość? Chciałbym napisać o latach wojny prozą. Trochę już zacząłem, ale są to na razie tylko szkice.

**Robert Rożdżewski:** Lada dzień ukaza się w wydawnictwie „Młoda Gwardia” zbiór moich wierszy pt. „Syn Wiery”. Ukończyłem też „Poemat o różnych punktach widzenia”. Poemat ten nie ma zresztą zwartej fabuły, nie ma też akcji w pełnym tego słowa znaczeniu. Jest to utwór liryczny, w którym bronię swego poglądu na świat.

Bardzo cenię spotkania z czytelnikami i traktuję je jako poważną część swej pracy. Byłem na Uralu, w Czelabińsku, Kazaniu, Świerdłowsku.

W końcu grudnia wyjeżdżam jako gość do Indii na konferencję Stowarzyszenia Postępowych Pisarzy Hinduskich.

(K1—PAP)



Najwyższa pora kończyć Belphegora, bo to i „Czarownice” u progu i „Wojna domowa” nam się zaczyna. Pewnie tłumy mnie zakrzyczą i będą miały za złe, ale Belphegor był tak wściekle naiwny i w gruncie rzeczy nudny, że nawet Juliette Greco — kobieta o czarującej aparaturze, przepastnych oczach i pięknym głosie (którego nota bene nie słyszeliśmy, kontentując się zupełnie nieudolną namiaszką dublerki) przypadła w tym gąszczu perypetii tak zaciekłe śledzonych przez świat nastolatki, Czarny humor, grand Guignol, sensacja, słowem — dreszczowiec — rzecz na pewno pasjonująca i modna na Zachodzie; ale Belphegor to, moim zdaniem, za ledwie wstęp do dreszczowca, dreszczowcowe przedszkole. Nie żałujemy go przeto!

Tym bardziej że idą sobie te amerykańskie czarownice — pogodne, dowcipne, oparte na najprostszym moze, ale mimo to niezawodnym gagu. Zrealizowane zresztą przez Williama Ashera aż w 23 odcinkach, zajmą nam wiele czasu i, podejrzewam, pokażą trochę amerykańskiej przeciętności sprytnie ukrytej w bajkowym kamuflażu. Dzieje Samantha — czarownicy ściągnięte z clairowskiej komedii „Ożeniłem się z czarownicą” są tutaj pretekstem do dobroduszej zabawy na tematy małżeńsko-bytowe; są przy tym sympatyczne i aktorsko bez zarzutu. Świetna Endora — matka, oburzająca się na smutek bytowania zapobiegliwego mieszczucha, który oszczędza do utraty tchu, planuje, wylicza i nie dopuszcza do siebie wiary w nieprzewidziane sploty okoliczności — to właśnie postać reprezentująca troniczny punkt widzenia na powszechność stylu życia przeciętnego Amerykanina. Ze przy tym gra z urokiem, wdziękiem i komediowym zacięciem — tym lepsza zabawa. I zupełnie nie przeszkadzają mi jeżdżące motyle, czy poruszające się popielniczki, nie rzązą stare gagi, jak te ze zniecającym wywoptem i meblami — tak wyeksploatowane również przez starych mistrzów komediofarsy, bo nikt w końcu w popularnym serialu nie przewiduje wyrafinowanej treści intelektualnych komedii Jacquesa Tati czy Pierre’a Etaiz.

Inaczej rzecz ma się z „Wojną domową”. Założenia tej serijki z

pretensjami do pedagogiki, z ambicjami pokazania współczesnej, dorastającej młodzieży byłoby bardzo słusze, gdyby nie szereg zastrzeżeń do samego scenariusza i młodocianych dwojga wykonawców. Paweł i Anula nie są sympatyczni w filmie. Umiejętności Zientarowej — mistrzyni wdzięcznego felietonu potrafiły kiedyś przysporzyć jej rodzinnym mikro-dramacikom wielu sympatyków; w scenariuszu filmowym zacierają się wszelkie cienkości sformułowań, tępieje dowcip sytuacyjny, a tłusta nieco wulgarna Anula ewokuje we mnie chęć stłuczenia jej pupy za ordynarne odezwania, za nonszalancję póź, żywcem pożyczonych od starletek amerykańskich. O Pawle powiem, że dysponuje głosem, w którym nie ma miejsca na uprzejmość, na ciepło, na wdzięk naturalny kilkunastoletniego urwisia. Paweł jest po prostu nieostrzyżony ponurak, trzymający w szachu swojej nastoletniej męskości zahakaną rodzinę. Szczególnie dziś — taki arcywzór uważam za mocno niebezpieczny i powiem za doświadczonego Lovellem, że niewiele dobrego działała i działała ta cała zientariada, którą z taką pasją poszukiwacza tematów rozwojowych podsunął nam w nowych 8 odcinkach Jerzy Gruza. I już jako ciekawostkę przypomnę, że napalona na tematy związane z wychowaniem telewizja włoska przysłała do Polski swego przedstawiciela w sprawie ewentualnego zakupu „Wojny domowej”. Oglądając serial do końca, wziął się za głowę z przerażenia, przerwał pertraktację i wrócił z niczym do słonecznej Italii, gdzie posłuch rodzicielski i szacunek dla autoritetów rodzinnych absolutnie wyklucza ekranowe wybruki Pawła i Anuli. Powie ktoś, że staroświeckie? — Ano, w takim razie życząc temu komuś córki i syna, zachowujących się jak tych dwoje! Może zmieni zdanie?

Chciałabym także zwrócić Waszą uwagę na „Refleksje” — dwutygodnik publicystyczny, nadawany niemal nocą, bo jako jeden z ostatnich punktów programu, a tak znakomity i ciekawy, że pewnie stanowiący najlepszą pozycję dnia. W przedświątecznych „Refleksjach”, zaczętych życzeniami bardzo osobistymi, ogólnymi, pod adresem władz, instytucji, kochanej Zosi i również kochanego Jurka, znalazły się rozważania o szczęściu, o języku, o historii miasteczka, słowem — tematy ani bardzo odkrywcze ani bardzo pasjonujące. Cóż jednak potrafili z nich uczynić Janusz Buczyński, Jerzy Ambroziowicz oraz Stefan Kozicki! W jakąż atrakcyjną formę wprowadzi je przyoblekił, jakąż żywą publicystykę z nich uczynił — tego, doprawdy, nie spotkasz nigdzie, poza „Eureką”, której sławy nie przyciśnięcie nie zdola. Buczyński mówił o szczęściu i zaczynając od czterech sławnych rad Epikura, poprzez dowcipne sformułowane, że szczęście to trzy wartości — „praca, miłość i...” — „zostawcie mnie w spokoju” — skomponował tę ostatnią, dowodząc, że nie ma szczęścia w samotności, że weryfikuje je właśnie drugi człowiek, że estawiek ma szansę sprawdzić się dopiero wśród innych ludzi. Myślę, że był to najkrótszy wykład o szczęściu, jaki słyszałam i zarazem najcieleńszy definiujący to najtrudniejsze do zdefiniowania pojęcie Indagowany zaś przez Ambroziowicza Stefan Kozicki z „Polityki” wywoływał nie tylko ogólną wesołość swoją swadą, ale przemycał też rzadką umiejętność iśczenia humoru z jadowitą krytyką.

Odważny program, świetnie zrobiony, starannie opracowany i szkoda, że tak rzadko oglądany ze względu na późną porę jego nadawania. Rada — nie przegapijcie się „Refleksji”, bo rzeczywiście rzucają pod rozwagę tematy podane z rzadkim zjawstwem.

KRYSTYNA

## Nie tylko o Luizie

(Ciąg dalszy ze str. 3)

w Dreźnie, a nie w Miśni, słynącej właśnie z porcelany? Dreźnieńskie zbiory nie ustępują tym ostatnim, a może nawet, dzięki zastosowanej systematyce, górują nad nimi.

Nie porcelana jednak jest tym magnesem, który ściąga do Dreżna setki tysięcy turystów z różnych stron świata, lecz zbiory starej sztuki malarskiej. Są tu dzieła Canaletta, Correggio, Rubensa, Tytiana, Velazqueza, Veroneza, Van Dycka, Rembrandta i wielu innych wybitnych malarzy.

— Proszę zwrócić uwagę — powiedziała w pewnym momencie p. Barbara, na tę właśnie tablicę. To, że możemy dziś oglądać bezcenne dzieła sztuki, zawdzięczamy rządowi ZSRR, który zabezpieczył pochowane przez faszystów w różnych zakamarkach bezcenne obrazy. Tak cudowne dzieło Rafaela, jak Madonna Sykstyńska „przechowywana” była w starej kopalni wapienia. 10 lat temu obrazy wróciły do Niemiec pięknie, starannie zakonserwowane. I teraz służą znowu ludziom.

Luiza, Urszula, Barbara. Kobiety spotkane na trasie niemieckiej wędrowki, dla niektórych Polka jest kolebką dzieciństwa, młodych lat. Dla wszystkich krajem, o którym serdecznie mówią, żywo wspominają i zawsze dobrze życzą.

### „OGRÓD PANA NIETSCHE” FILIPOWICZA PO ROSYJSKU

„Inostrannaja Literatura” opublikowała na swych łamach nowelę Kornela Filipowicza „Ogród pana Nietzsche”, w przekładzie W. Borysowa.

W tym samym numerze „Inostrannoj Literatury”, w rubryce „Wydano za granicą”, znajdujemy obszernie omówienie książki Igora Newerlego „Żywe wiazanie” („Czytelnik” 1966).

### „POLANIE” NA ZAGRANICZNYCH ESTRADACH

Dobiega końca 7-miesięczne tournée zespołu „Polanie” po krajach Europy zachodniej. Zespół dał w sumie 178 występów w Danii i NRF. Na odbywającym się w Hamburgu Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Ludowej i Big Beatowej „Polanie” uzyskali 1 miejsce. Zespół otrzymał propozycje występów w 1967 roku w Austrii i Belgii.



W Państwowym Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie  
Fot. M. KOPEĆ



**Aleksander Serafimowicz: ZELAZNY POTOEK.** Tłum. z ros. Józef Brodzki. Wwa 1966 MON, s. 216, cena 10 zł.

Siódme wydanie napisanej z dużym talentem, pasją i rozmachem powieści ukazującej przełom dziejowy, jakim była Rewolucja Październikowa. Akcja omawianego utworu ukazuje wędrowny obóz, na polu wojskowy, na polu cywilny, który pod wpływem przywódcy — Kozucha zaczyna tworzyć zwarty organizm. Ciekawa akcja.

**Marguerite Yourcenar: MONETA SNÓW.** Wwa 1966 PIW, s. 176, cena 12 zł.

Pierwszą wersję tej powieści wydała autorka jeszcze w 1934 r. Wersja obecna powstała na nowo w latach 1958/1959. Akcja jej rozgrywa się we Włoszech w jedenastym roku panowania faszystów i opowiada o zamachu dokonany w Rzymie. Moneta snów — dziesięciolirówka — jest kłamrą spinającą w całość tę na polu realistyczną, na polu abstrakcyjną powieść.

**Stefan Garczyński: WSPÓŁZYCIE LATWE I TRUDNE.** Wwa 1966, Iskry, s. 312, cena 12 zł.

Ta trudna i łatwa zarazem pozycja składa się z trzech rozdziałów: 1) Sytuacja i układy (o konfliktach, przyjaźni, miłości), 2) Cechy zjawisk (charakter, gniew, ambicja, egoizm itp.), 3) Cechy zjednoczenia (wygląd, słowo i uśmiech, zainteresowanie itp.), a więc o tzw. sto-

sunkach międzyludzkich, poparte ciekawymi przykładami.

**Bogusław Kalesyński: JAK OPANOWANO PRZESTWORZA.** Wwa 1966 Iskry, s. 178, cena 14 zł. „Człowiek poznaje świat”.

Ciekawa opowieść o historii podboju przestworzy. Oparta na naukowych podstawach, ale jak napisano... O tych nieprostyach problemach czytamy jak powieść przygodową. Liczne i ciekawe ilustracje.

**T. L. Ojerman: POWSTANIE I ROZWOJ FILOZOFII MARKSISTOWSKIEJ.** Wwa 1966 KiW, s. 622, cena 70 zł.

Opisuje w niej autor kształtowanie się rewolucyjno-demokratycznych poglądów Marksa i Engelsa oraz stworzenie przez nich podstaw materializmu dialektycznego i historycznego.

**Tadeusz Nowacki: DYDAKTYKA WOJSKOWA.** Wwa 1966 MON, s. 420, cena 42 zł. „Biblioteka Wiedzy Wojskowej”.

Autor uzupełnia lukę w dziedzinie dydaktyki wojskowej, gdyż jest to praca pionierska ze względu na mnogość i różnorodność procesów kształcenia, dokonywających się w wojsku na najrozmaitszych poziomach i rozmaitych kierunkach specjalizacji.

**Jack Raymond: PENTAGON.** Wwa 1966, s. 372, cena 40 zł. „Biblioteka Wiedzy Wojskowej”.

Autor, najprawdopodobniej Polak z pochodzenia, przedstawia ogólny aspekt rozwoju militarysty w Stanach Zjednoczonych i wpływ tego zjawiska na wszystkie strony bytowania i rozwoju państwa i narodu, aż do dziedzin nauki włącznie.

**I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski: HISTORIA GOSPODARCTWA**

**POLSKI XIX I XX WIEKU.** Wwa 1966 KiW, s. 538, cena 65 zł.

Jest to próba syntezy dzieł gospodarczych ziem polskich w okresie kształtowania się i rozwoju stosunków kapitalistycznych oraz pierwszego dziesięciolecia gospodarki socjalistycznej. We wstępie o czasach wcześniejszych, a w części siódmej o latach późniejszych, są bowiem podane fakty nawet z roku 1965.

**Włodzimierz Bartoszewicz: BUDA NA POWISLU.** Wwa 1966 PIW, s. 266, cena 30 zł.

„Buda” jest warszawska Akademia Sztuk Pięknych w latach 1922-1939. Wspomnienia autora sięgają roku 1932. Na kartach książki ożywają w anegdotyczne postacie profesorów Akademii np. W. Skoczylasa, L. Wyczółkowskiego, K. Strzyńskiego i jej wychowanków. Ciekawy obraz warszawskiego środowiska plastycznego.

**Antoni Przygoński: PRASA KONSPIRACYJNA PPR.** Zarys — katalog — zyciorys. Wwa 1966 KiW, s. 326, cena 26 zł. Interesująca pozycja omawiająca 216 tytułów prasy konspiracyjnej, wiadomości o innych tego typu wydawnictwach oraz zawierająca zyciorys jej twórców. Aktualna ze względu na 25-lecie powstania PPR.

**Marian Czura, Julian Szczeka: URZĄDZANIĘ LASU.** Wwa 1966 PWRIL, s. 218, cena 30 zł. Podręcznik dla techników leśnych. Piłtno.

**R. W. Dornchowski: WARZYWA LIŚCIOWE.** Wwa 1966 PWRIL, s. 196, cena 10 zł.

**Rudolf Kowalski, Antoni Święcki: GOSPODARSKI CHÓW BYDEŁ.** Wwa 1966 PWRIL, s. 200, cena 10 zł. Poradnik dla rolnika-praktyka.

Na naszym ekranie

# Walt Disney



Kiedy mówi się o nas o kimś z Ameryki, że rozpoczął karierę od sprzedawania gazet, a następnie osiągnął jakieś wyższe sztuki, bankierstwa czy produkcji samochodów, wielu naszych rodaków przeżywa coś w rodzaju małego szoku. Jego powodem nie są końcowe miliony zdobyte przez owego Jankesa, ale właśnie oto gazeciarskie. Nie cieszyło się ono u nas poważaniem, tymczasem jest to zajęcie wśród małych Amerykanów dość popularne. Uczą się w ten sposób zarabiać swój pierwszy grosz. Ich rodzice aprobują to i bynajmniej nie ze względu na swoje materialne położenie. Niech mały uczy się samodzielnie zdobywać pieniądze.

Od sprzedawania gazet na ulicach swego rodzinnego miasta zaczynał również Walt Disney, syn chicagowskiego stolarza. Zabawa ta skończyła się jednak z chwilą, gdy osiągnął 16 lat. Postanowił wtedy wybrać się na wojnę. Nie przyjęto go do wojska ze względu na wiek, ale wkrótce w 1917 r. jako kierowca ambulansu Czerwonego Krzyża wyjechał do Francji, gdzie przewoził rannych z linii frontu do szpitali. Po wojnie w roku 1918 uczęszczał na kursy w chicagowskiej szkole sztuk plastycznych, a następnie pracuje jako rysownik w redakcjach gazet wychodzących w Cansas-City.

Tu rozpoczął pierwsze próby z filmami rysunkowymi, które kontynuował również w latach następujących w różnych miejscach, mimo wielce niesprzyjających warunków. Nikt nie chciał mu pomóc i przyszły czarodziej ekranu torował sobie drogę do kina z ogromnym trudem.

Sukces przyniosła mu mała myszka. Nazwał ją Mickey Mouse, ale w różnych krajach nadano jej różne imiona: w Szwecji — Pigg, w Niemczech Michael, w Polsce — Miki, w Włoszech — Topolino. Przygodę tej myszki oczarowały widzów na całym świecie, jej sława zaćmiła sławę wielu ludzkich filmowych gwiazd. Wniosła ona (a raczej za jej pośrednictwem jej autor i twórca) do filmu nie tylko odrębny gatunek, ale zapoczątkowała całą plejadę zwierzątek, których ekranowe harce bawiły, rozśmieszały i pouczyły miliony ludzi. Po Mickey Mouse pojawił się kaczonek Donald, potem pieski Pluto i Goofy, byczek Fernando, jeleonek Bambi, miś Bongo i słon Dumbo. Podczas gdy inni producenci amerykańscy robili business na filmach „z sercem”, kryminałach i westernach, Walt Disney podbił świat swoimi kreskowymi zwierzątkami. Były to bardzo dziwne zwierzątka, o ludzkich charakterach i zachowaniu. Disney prezentował je nie tylko dla zabawy. Był moralistą, w każdym ze swoich filmów coś potępiał i coś zachwalał. Propagował szlachetność, dobroć i rozsądek.

Wiele uczynił dla rozwoju filmu rysunkowego. On pierwszy zastosował „technicalor” i umiejętnie wykorzystwał w swoich obrazach muzykę, stosując ją to jako motyw towarzyszący poszczególnym postaciom, to jako odpowiednik dźwięków naturalnych itp. Muzyka była zresztą jedną z jego pasji. Stworzył dziesiątki filmów serii „Silly Symphonies”, w których film, czyli obraz był ilustracją znanych utworów muzycznych; w 1940 r. zrealizował

„Fantazję”, półrealistyczny, półabstrakcyjny film do muzyki Czajkowskiego, Bacha, Schuberta, Strawińskiego.

Ale nie tylko w zaczerpniętym świecie muzyki i filmu rysunkowego wprowadzał nas Disney. Jego wytwórnia wypuściła wiele filmów o świecie przyrody, ujawniła przed nami dziwy preri i pustyni, ukazała zjawiska znane tylko naukowcom. Całymi tygodniami operatorzy tej wytwórni obserwowali ten mało widoczny, ukryty świat, by przenieść jego życie na ekran.

Ponad 3300 filmów dla kin i telewizji zrealizowała wytwórnia Disneya. Stał się on jednym z magnatów Hollywoodu, który nie obawiał się konkurencji telewizji, gdyż była ona dla niego jedynie nową możliwością rozwoju. Sam często występował na małym ekranie, prezentując dzieciom swe nowe cudowne bajki.

Nie wystarczył mu zresztą ekran mały czy duży. W 1954 roku w Kalifornii zbudował „Disneyland”, miejsce, gdzie liczni wycieczkowicze mogli znaleźć się w świecie zwierząt i baśni, gdzie pływały mechaniczne prehistoryczne potwory i działały maszyny czy pojazdy wymyślone przez Julesa Verne'a. Oczywiście nie brakło tam także filmowych zwierzątek Disneya. Po sukcesach tej imprezy jej autor zamierzał zorganizować podobną, lecz jeszcze większą i bardziej fantastyczną na Florydzie. Nie zdążył.

Za swoją twórczość i działalność organizatorską otrzymał Walt Disney 8 doktoratów honoris causa. Jego filmy zdobyły 39 Oscarów. Liczne kraje przyznały mu wysokie odznaczenia, w tym Francja — Legię Honorową. Rząd jego ojczyzny jako ostatni wyróżnił go najwyższym amerykańskim odznaczeniem — Medalem Wolności.

Disney po 65 latach i 10 dniach życia zmarł 15 grudnia 1966 roku. Odszedł człowiek, który swoją pracą sprawił innym — a przede wszystkim dzieciom — tyle radości jak nikt przedtem. (w. sz)

## Kalman Segal

Zmęczony szarżą życia zapragnąłem pomówić z moim przyjacielem o rzeczach wzniosłych i pięknych.

— Mój drogi — zagadnąłem go — chciałbym z panem zamienić kilka słów na temat takiej cnoty, o której u nas bardzo mało się mówi...

— Cnota nie lubi rozgłosu — bąknął mój przyjaciel. — A o jaką cnotę panu chodzi?

— Chodzi mi o cnotę bohaterstwa...

— W jakim aspekcie?

— Chodzi mi po prostu o bohaterstwo współczesne... O tego przysiółkowego bohatera naszych czasów. Czy istnieje? I jeśli tak, jaki on jest?

— Hm... — chrząknął wszechwiedzący Frumencjusz. — Poruszył pan dość trudną sprawę, ale sprawy trudne bywają najczęściej ciekawe. W moich peregrinacjach natknąłem się na wielu bohaterów — i to jeszcze jakich... Każdy z nich reprezentował inną, zupełnie inną istotę bohaterstwa.



WLADYSŁAW ŁOBODA — dyrygent kapeli ludowej rozgłośni PR w Rzeszowie. RYS. J. SIENKIEWICZ

## W galeriach wystawowych i muzeach kraju

### WYSTAWA ILUSTRACJI DLA DZIECI

W Galerii Sztuki na MDM w Warszawie otwarta została ostatnio VI Wystawa Ilustracji dla dzieci, zorganizowana przez Wydawnictwo „Ruch”. Ekspozycja prezentuje dorobek „Ruchu” w tej dziedzinie z okresu ostatnich dwóch lat i obejmuje około 170 ilustracji wykonanych przez 40 polskich artystów-grafików. Ilustracje te znajdują się w 60 książkach, które w najbliższym czasie ukazały się na rynku księgarskim nakładem „Ruchu”.

### WSPÓLPRACA MUZEÓW BYDGOSZCZY I BERLINA

Muzeum Ziemi Bydgoskiej im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy nawiązało współpracę z państwowymi muzeami stolicy NRD. Przewidziana jest obecnie wymiana wystaw między obu miastami. M. in. w Berlinie zostanie zaprezentowana bydgoska kolekcja malarstwa niemieckiego XIX i XX wieku.

### WYSTAWA PRAC ARTYSTY Z NRD

Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych urządziło w swoim pałacyku interesującą wystawę rysunków artysty z NRD — Rogera Loewiga. Ekspozycja obejmuje ponad 30 prac nawiązujących do tragedii gett i obozów zagłady z okresu ostatniej wojny.

### Z DZIAŁALNOŚCI GALERII DZIECIĘCEJ

Dużym zainteresowaniem łodzian cieszy się stała Galeria Plastyki Dzieci i Młodzieży — pierwsza tego typu placówka w kraju. W ciągu rocznej działalności zorganizowano tam 12 ekspozycji, na których wystawiano swe prace ponad 1200

dziewcząt i chłopców, począwszy od przedszkolaków po uczniów szkół średnich. Na ostatniej wystawie zgromadzono prace, które są pokłosiem konkursu zorganizowanego przez Galerię na temat „Tysiąclecia Państwa Polskiego”.

Galeria, mieszcząca się w Pałacu Młodzieży im. J. Tuwima, kieruje rada programowa złożona z nauczycieli rysunków, członków ZPAP, przedstawicieli kuratorium i Wydziału Kultury Prezydium MRN w Łodzi.

## Wesele w Głozene

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Na drugi dzień ślub w urzędzie stanu cywilnego, później goście przenoszą się na ucztę do domu pana młodego. W trzecim dniu (na okoliczność ślubu zakłady pracy dają młodym i najbliższym krewnym 3 dni wolnego) znów powrót do domu pani młodej.

Goście jedzą dużo i piją wprost nieprawdopodobne ilości wina własnej roboty, które mimo wszystko jest o niebo lepsze od wina fabrycznego. Na stołach mało ciasta, za to olbrzymie góry mięsa, całe fury różnego rodzaju sałatek, przyprawionych oliwą i czarnym pieprzem oraz białego jak śnieg chleba i bobu. Ziemiaków ani na lekarstwo.

Przy pożegnaniu pani młoda wręcza każdemu uczestnikowi wesela jakiś upominek. Ja dostałem wędlinianą szal, a Christo lalkę. Martwił się biedak przez całą drogę z Głozene do Warny.

— Co ja z tym zrobię... Przecież mam tylko syna...

EDWARD WISZ

## BOHATEROWIE

Znałem na przykład człowieka, który był bohaterem z uporu. Piekielny upór miał ten człowiek. Pewnego dnia boląc go ząb — poszedł więc do dentysty. Niestety, lekarz nie potrafił rozpoznać, który ząb jest chory. Pacjent zaś nie chciał mu ułatwić zadania. Wobec tego stomatolog zaczął usuwać mu po kolei ząb za zębem, aż wreszcie na koniec usunął ten, o którego należało zacząć. Pacjent stracił więc wszystkie zęby, ale zachował się dzielnie i pozostał wierny swej zasadzie — nie ułatwiać drugiemu spełnienia swoich obowiązków. Czy pan zdaje sobie sprawę, kim jest ten bezzębny człowiek?

— Bohaterem! — wykrzyknąłem z zachwytem.

— Tak jest. A oto inny typ bohatera współczesnego. Pewnego dnia mieszkańcy naszej kamienicy wpadli w dziwny rozstrój nerwowy...

— Z jakiej przyczyny?

— Z różnych przyczyn. U jednych wynikało to ze złego pojęcia małżeńskiego, u innych z nostalgii, nieścisłości miłości lub cięsnego obuwia. Wszyscy za wszelką cenę odczuwali potrzebę nerwowego wyładowania się. I oto znalazł się ktoś, kto stanął przed bramą domu i donośnym głosem krzyknął: „Ja jestem winien! Ja jestem winien!”

Z wszystkich mieszkań wychodzili zdenerwowani ludzie, podchodzili do człowieka, który wziął na siebie winę i w najbrutalniejszy sposób okazywali mu swoją złość, nienawiść, pogardę. Czy nie sądzi pan, że ten człowiek był bohaterem?

— Oczywiście — przyznałem — wielkim bohaterem! A czy znał pan takiego bohatera, oczywiście bohatera prawdziwego, któremu za życia wystawiono pomnik?

— Znałem — przytaknął Frumencjusz. — Był to człowiek tak skromny, że w nocy uciekł z cokołu, na

## Zdarzenia tygodnia

28 grudnia odbyła się w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie uroczystość wręczenia dorocznych nagród Centralnej Komisji Koordynacyjnej, przyznanych zespołom artystycznym za całokształt działalności w 1966 r.

Wśród wyróżnionych (po jednym z województwa) znajduje się Zespół Pieśni i Tańca Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie.

Rozpoczął się III etap konkursu „Wies bliziej teatru”, w którym nasze województwo zajmuje przodujące miejsce w kraju. Organizatorzy konkursu liczą na powszechny udział w tej akcji wszystkich placówek i organizacji środowisk wiejskich, a szczególnie z terenów dotychczas mało aktywnych.

Związek Teatrów Amatorskich liczy również na pomoc placówek powiatowych i wojewódzkich w realizacji założonych programowych konkursów.

W środę rozpoczął się w Rzeszowie obóz szkoleniowy dla nauczycieli i studentów SN, zorganizowany przez Zarząd Wojewódzki ZMW przy współpracy WDK. Zajęcia i wykłady z zakresu tańca, muzyki i żywego słowa mają za cel przygotowanie młodych nauczycieli do pracy w swoim środowisku. Uczestnicy szkolenia spotkają się ponadto z przedstawicielami władz wojewódzkich, z delegatami na Kongres Kultury Polskiej oraz z wiedziami placówki kulturalne.

W dniach 19–21 grudnia w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Rzeszowie odbyło się seminarium akordeonistów — nauczycieli państwowych szkół muzycznych i ognisk oraz społecznych ognisk artystycznych.

Uczestnicy seminarium analizowali literaturę z zakresu gry akordeonowej zarówno pod względem budowy formalnej jak i stopnia trudności w realizacji nauczania. Profesor PWSM w Warszawie Jerzy Jurek udzielał uczestnikom praktycznych wskazówek wykonywania poszczególnych utworów. Przedyskutowano również obiektywne trudności, występujące podczas nauczania gry na akordeonie.

Organizatorem seminarium był Okręgowy Zespół Metodyczno-Programowy Szkolnictwa Artystycznego w Rzeszowie.

W ubiegłym tygodniu zorganizowano dla kierowników zespołów teatralnych, członków zespołów i organizatorów życia kulturalnego z powiatu lubaczowskiego tzw. programowe szkolenie wyjazdowe.

Uczestnicy po zwiedzeniu Zamku w Łańcucie i Biura Wystaw Artystycznych w Rzeszowie udali się do Krakowa na przedstawienia w Teatrze Ludowym (Nowa Huta) i Teatrze im. Juliusza Słowackiego.

22 grudnia w Rzeszowie odbył się koncert popularnej muzyki hiszpańskiej, przygotowany przez Państwową Orkiestrę Symfoniczną z okazji obchodzonej w tym roku 30 rocznicy walki ludu hiszpańskiego o wolność.

Wiersze hiszpańskie recytowała Magda Szkopówna - Bartoszek, aktorka Teatru im. W. Sienkiewicza, pieśni wykonał Józef Wojtan, baryton Opery Warszawskiej. Orkiestrą dyrygował Tadeusz Chachaj.

### POLSKI ZESPÓŁ ESTRADOWY W ZSRR

Radziecka prasa w bardzo pochlebnych słowach ocenia występ polskiego zespołu estradowego, odbywającego od listopada tournée po ZSRR. Najwięcej pochwał zbiera piosenkarze Katarzyna Boveri i Bogdan Łazuka oraz parodysta Bolesław Gromnicki. O powodzeniu naszego zespołu świadczy fakt przedłużenia jego występów w Związku Radzieckim do marca 1967 r.

### „ZIEMIA OBIECANA” REYMONTA PO CZESKU

Wydawnictwo „Svoboda” w Pradze zamieściło w planach wydawniczych na 1967 r. powieść Władysława Reymonta „Ziemia obiecana”.

którym go uroczyste ustawiono. Był to najpiękniejszy czyn w jego życiu.

— Niewątpliwie.

— Na koniec chciałbym powiedzieć kilka słów o bohaterze najmilszym. Jest to człowiek, którego pan może spotkać i zapewne spotyka dość często. W zatłoczonych tramwajach, w kolejkę przed ladą sklepową, w fabryce, w biurze... Właściwie ten człowiek niczym nie różni się od pana. On również ma dość zniszczony garnitur, wytarte, a potem zaczerowane rękawy od marynarki — wygląda nieszczególnie, i nie jest wykluczone, że ma w domu chorą żonę, małe dzieci, ciekawą sofę, ciasne mieszkanie, a w biurze — złośliwego szefa. I proszę sobie wyobrazić, że ten człowiek — uśmiecha się. Naprawdę — uśmiecha się, jest miły, uprzejmy, dla każdego człowieka ma dobre słowo, jest dobrym mężem i ojcem, doskonałym zięciem, uczynnym kolegą, wzorowym obywatelem. I proszę nie zapominać o tym co najważniejsze — uśmiecha się. Kim jest ten człowiek?

— Bohaterem! Najmilszym bohaterem naszych czasów.